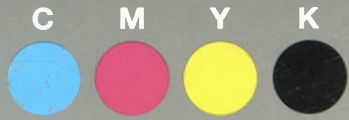
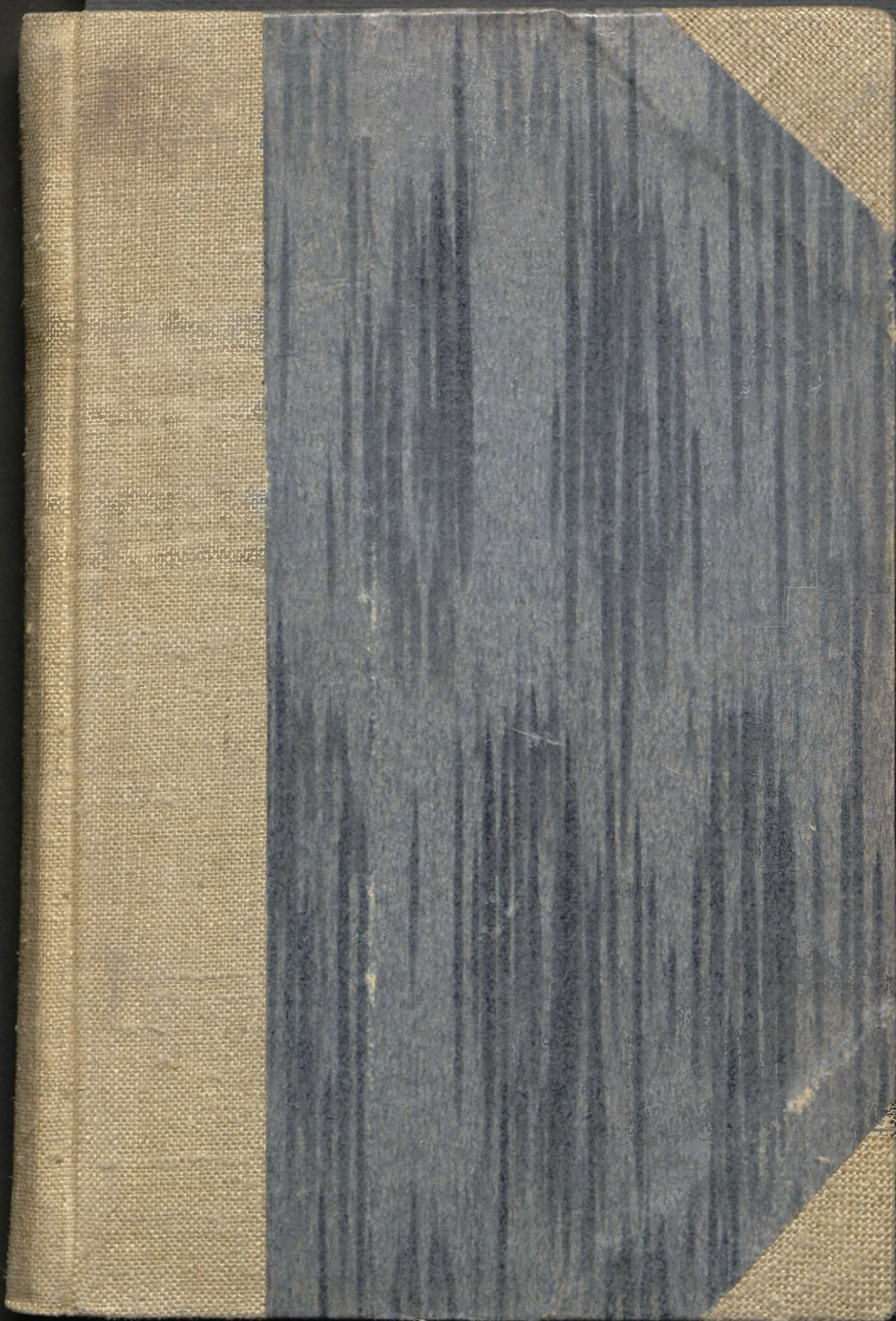




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





SZTUKA I ŻYCIE

STANISŁAW FAŁAT

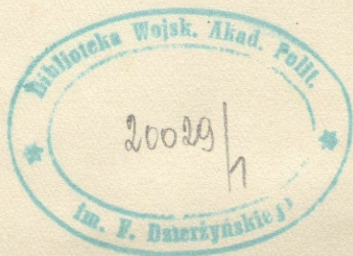
SZTUKA I ŻYCIE

Refleksje



NAKŁADEM
KSIĘGARNI F. HOESICKA
WARSZAWA

1931



Drukarnia Wł. Łazarskiego
Warszawa, Żłota 7/9

Sine arte non est vita

Co to jest sztuka? — Na to pytanie nikt nie dał dotychczas wyczerpującej odpowiedzi, jakkolwiek wielcy myśliciele, artyści i esteci od wieków dociekają tego problemu.

Rozwinęła się osobna gałąź wiedzy, powstały szkoły i katedry, lecz jasnej definicji sztuki nie zdobyto.

Prawie wszyscy zgodnie oświadczają, że przedmiotem i celem sztuki jest *piękno*, w czym jednak leży piękno, tego również nikt nie może jasno określić.

Ile głów, tyle rozwiązań!

Piękno, jak Sfinks, pociąga do siebie wszystkich niezbadanym i tajemniczym

urokiem. Piękno, jak Melusyna, wabi do siebie i w pocałunku życie odbiera.

Droga na wyżyny piękna zaścielona jest hekatombami ofiar — i po wszystkie czasy będzie się ludzkość pięła na te wyżyny, bo w tem jej szczęście i ręką Boga wypisane przeznaczenie.

Czar piękna odczuwają wszyscy, lecz zadaniem po nad ludzką moc jest ściśle określenie, czem jest piękno.

Piękno jest w życiu — a więc i w sztuce, gdyż sztuka jest odzwierciedleniem życia w duszy artysty, oraz ucieleśnieniem jego własnych marzeń i wizji piękna.

Jaka więc dusza, jakie zwierciadło, takie odbicie.

Otrzymane wrażenia dusza przerabia i przetapia na jednolity obraz.

Na co artysta z miłością patrzył, co uko-

chał, przecierpiał, co się stało przeżyciem i marzeniem jego duszy i co odpowiada jego indywidualnym, najgłębszym, twórczym instynktom, to daje początek dziełu sztuki.

Aparat fotograficzny mechanicznie odbija obrazy świata zewnętrznego, takiego, jakim się na powierzchni przedstawia, z matematyczną ścisłością i dokładnością i wszelkimi załamaniem linji i odcieniami światła.

Do duszy ludzkiej dostają się wrażenia przez mniej lub więcej doskonały instrument oka lub ucha, lecz dusza reaguje na nie rozmaicie. Zależy to już od właściwości i indywidualności psychy, od kąta widzenia, żywiołowego pragnienia, subtelności, od całej niezmierzonej skali uczuć.

Wrażenia, które dostały się do duszy artysty ucieleśniają się napowrót w dziele sztuki i wychodzą na świat odrodzone, skąpane w uczuciu, wypieszczane, umiło-

wane, ozdobione czarem wyobraźni, —
lub uproszczone i odarte z obłonek kon-
wencjonalnych i podniesione do wyżyn
stylowych.

Aparat fotograficzny chwytą i oddaje
pewien obraz takim, jakim się on w danej
chwili, w trwaniu jednej sekundy przed-
stawia. Dusza zamyka i przechowuje w so-
bie obrazy podpatrzone, tuli je jak zia-
renka wątle, ażeby ciepłem uczucia ogrza-
ne, kielkowały, rosły i w pąk się zamie-
niły.

Aparat chwytą jedną chwilę, część ru-
chu, fragment życia, dusza zaś oddaje ży-
cie skondensowane w jednym momencie.
Dlatego fotograficzne zdjęcie konia w pę-
dzie najgwałtowniejszym, wydaje się szty-
wnem i nienaturalnem, jakkolwiek jest
najściślej matematycznie utrwaleniem

linij ruchowych. Koń zaś w rozpędzie namalowany przez artystę tryska ogniem i życiem, jakkolwiek ruchy są fałszywymi linijami przedstawione.

Obraz w duszy powstaje organicznie, w aparacie mechanicznie i to jest przepaśna różnica między rodzeniem się dzieła sztuki a powstawaniem fotogramu, czego nie chcą widzieć rzesze amatorów sztuki fotograficznej.

Dusza patrzy na świat inaczej, aniżeli instrument optyczny. I na ten sam przedmiot każda dusza patrzy inaczej. Inaczej patrzy matka na główkę swego dziecka, inaczej obcy człowiek. Matka widzi w niem cuda, a obcemu wydaje się ono przeciętnym, może nawet nieudalym tworem.

Okiem matki patrzy artysta na płód swego ducha poczęty i wydobyty z serca w miłości i bólu.

„Trumna nas odda, lecz nie spojrzy na

nas jak matka“. I aparat odda całą zawartość chemiczną i wszystkie promienie, jakie w niego wpadły, ale jaka jest różnica między sercem artysty a trumienką fotograficzną, taka między dziełem sztuki a fotografią.

Twór sztuki nie jest niewolniczą kopją natury, lecz ucieleśnieniem ideału drzemiącego w duszy artysty, więc musi mieć wybitne, indywidualne oblicze. Ile artystów, tyle pojęć przyrody i piękna.

W sztuce więc, jak w cudownem zwierciadle widzi ludzkość swe zmieniające się z biegiem czasów oblicze, w którym przebija się brutalność zwierzęca i słodczy marzycielska, okrucieństwo i miłość bezgraniczna, ohyda i boska piękność i dlatego prawdziwa sztuka mieści w sobie i prawdę.

Jakie tylko uczucia wstrząsały ludzko-

ścią, w jakie tylko formy wcielało się i w jakie barwy stroiło się życie, to wszystko znalazło oddźwięk w sercach artystów, a z serc wykwitło sztuką.

U kolebki sztuki stoją prymitywne, jakby ręką dziecka kreślone figury, odzywają się monotonne dźwięki, w których zaledwie zarysowała się melodia; u szczytu sztuka drga już najczystsze uczuciem, które w ostatnich czasach, przedewszystkiem w muzyce, znalazło swój wyraz.

Nawet architektura jest odzwierciedleniem życia, gdyż według Emersona „świątynia grecka jest budową wzniesioną na tych samych prawidłach, jak postać człowieka“.

Sztuka jest historją postępu człowieka od mrocznych czasów stanu zwierzęcego do jasnych wyżyn człowieczeństwa, —

a postęp idzie od użyteczności do piękności, od szematu do wyrazu, od chaosu do harmonji, od masy do indywidualności, od demokratyzacji t. j. tworzenia coraz większych rezerwoarów, z których można czerpać talenty i brania coraz większych obszarów serc ludzkich pod uprawę, do artystokracji t. j. wyrabiania się talentów i charakterów.

Im wyższa kultura, tem silniejsze, wybitniejsze, odrębniejsze indywidualności.

Młodzież operuje frazesami ogólnemi, zaś przed okiem dojrzałych zarysowuje się coraz wyraźniej indywidualność jednostek i narodu.

Kto się wikła w doktrynie, ten nie dojrzał jeszcze oblicza rzeczy.

Najwięksi genjusze i artyści są najwybitniejszymi indywidualistami.

Sztuka to Muza wskazująca znużonym
śmiertelnie wędrowcom mirażę piękna.

Sztuka to krew z krwi i kość z kości na-
szej. Co dusza ludzkości w bólu rodnym
poczęła, to odzwierciedlone w sztuce, staje
przed nią jak straszne widmo lub pocie-
szający anioł. Sztuka to drugie ja ludzko-
ści, nieśmiertelne, to drogowskaz prostu-
jący nasze kroki, to oaza zaspokajająca
pragnienia i gwiazda świecąca w ciemno-
ściach nocy.

Ludzkość własnem życiem, bólem, sza-
łem, natchnieniem, rozpaczą, poświęce-
niem i męczeństwem rodzi ideał piękna —
a ideał ten przemienia się na dzieła sztuki.

Są pewne chwile, kiedy Muzy milkną:
kiedy naród, zrywając kajdany, sięga po
wolność i krwią pisze najwyższe arcydzie-
ła. Wtedy życie się napręża, wzbiera i pod-
nosi do najwyższej potęgi. W takich chwi-
lach powstają legjony bohaterów. Szaty
wykwintne, w które w czasach spokojnych

stoi się ludzkość, broczą się krwią i drą na strzępy. Z twarzy oczerniałych, z ócz błyszczących bije święty ogień zapалу i zdolności ofiarnej, i wtedy życie tworzy obrazy tak różnorodne, fantastyczne i wspa-
niałe, o jakich artyści nie marzyli.

Gdy fale wzburzone, spiętrzone ukoły-
szą się i przyjdą do równowagi, gdy strugi
krwi wypije słońce, brudy i męty spłyną
i rozpacz się ukoi, wtedy w głębi serc ludz-
kich rodzi się czarowna wizja wspomnień.

Dzwony zatopione dźwięczą, powstają
legendy i krystalizują się w dziełach sztuki.

Sztuka jest węzłem łączącym całą ludz-
kość. Znosi granice i przesady, opiera się
na prawdzie a służy piękności, więc ma
misję religijną wobec ludzkości.

Sztuka jest nieśmiertelną, bo czerpie
z nieśmiertelnych źródeł życia i przeka-

zuje piękno dalszym pokoleniom. Dziś jeszcze patrzymy z podziwem na marmurowe torsa i twarze jaśniejące pięknnością, które przed setkami i tysiącami lat zachwycały współczesnych.

Hypotezy naukowe, systemy filozoficzne zmieniają się, jeno sztuka trwa, wiecznie piękna i wiecznie młoda.

Sztuka oplata całą ludzkość. Religie ją dzielą, sztuka łączy.

Religie wskazują na znikomość życia ludzkiego, trącą grobem.

Sztuka wiecznie świeża rzuca nam kwiecie pod stopy i prowadzi do życia pięknego, bo sama z życia i z serca gorącego — a nie z abstrakcji poczęta.

Sztuka jest najczystszy, najidealniejszy wszechświatowy językiem.

Rzeźba, obraz, architektura, muzyka zrozumiałe są dla każdej duszy ludzkiej.



Sztuka stawia pomost między przeszłością i przyszłością. Bez niej piękność trwałaby tylko w wspomnieniach jednego człowieka i z jego śmiercią zgasłaby dla drugich.

Dlatego Włochy są tak drogie dla całej ludzkości, bo tam piękno zakłute zostało w marmurowe kształty, w potężne łuki świątyń, przywarło do płócien, skryło się w fałdach szat, uwieczniło w szlachetnych gestach i stamtąd promieniuje na cały świat.

Sztuka wydobywa na jaw to, co w życiu najpiękniejszego a tem samem, co wartość życia stanowi.

Piękność to znicz, a kapłani sztuki czuwają, aby ten znicz nie wygasł.

Gdy przyjdą na naród chwile zwątpienia i ciemności go otoczą, wtedy światła rozpalone przez genjuszów rozjaśnia

mroki i od tych światel może się rozniecić wielki ogień narodowego bytu.

Sztuka oczyszcza życie z naleciałości, brudu, formułek, wyswobadza ze sztucznych więzów, zdeprawowanej duszy chce wrócić boskie oblicze, zdeformowanemu ciału postać harmonijną i w tem znaczeniu jest najwyższą moralnością i najwyższą użytecznością.

Według Segantiniego „sztuka jest nie tylko czynnością, która tworzy piękno, lecz jedyną czynnością, która tworzy bogactwo w prawdziwym znaczeniu słowa“.

Służenie piękności nie prowadzi do zniechęcia. Ta służba właśnie wymaga poskromienia się i zaparcia i wznosi nas

ponad codzienne, szare, trywialne potrzeby. Szukając piękna — życia szukamy.

Japonja według zgodnego opisu podróżników i badaczy stoi bez porównania wyżej pod względem kultury estetycznej i czci piękna od ludów europejskich. Skromni, niewymagający komfortu prowadzącego zniewieściałość, uważają sztukę nie za zbytek i za potrzebę górnych dziesięciu tysięcy, lecz za towarzyszkę życia.

Sztuka nie ma socjalnych tendencji, o ile jednak w najnędniejszym tworze dopatruje przebłysków piękna, budzi w nas uczucia serdeczne i tym promykiem świetlanym tworzy pomost pomiędzy duszami trwalszy, aniżeli wszelkie nawoływania doktrynerów i reformatorów porządku społecznego.

Sztuka zdobywa dla piękności, a tem samem miłości coraz większe kręgi świata i odkrywa przebłyski piękna nawet w najbrzydszem obliczu.

Rembrandt odnajdywał malarskie piękna w brudnych zaułkach Amsterdamu, a dla naszych artystów nędzne mieściny i biedne, chylące się chaty chłopskie są nieprzebraną kopalnią piękna.

„Czasem piękność jest tak ściśle złączona z brzydotą, że bez tej ostatniej nie da się przedstawić“, mówi Ruskin.

Postacie Zuloagi są śmieszne, chude, wysokie, otulone z grandezzą w strzepy świadczące o bogatej przeszłości. Cienie świetności dawnej! A jednak w tych postaciach żebraków, kalek, żywych szkieletów, donkiszotowskich figur, tyle cech charakterystycznych, tyle odblasków piękna i wspaniałych gestów! W zapadłych oczach goreje dziwny blask. Stara kultura przebija się w każdym ruchu.

Piękność nadlatuje i rozplywa się jak obłok. Wezbrane fale uczucia napływają

purpurą do twarzy, sięją tęczowe blaski w oku i brzydka twarz nabiera w natchnieniu piękności.

Uśmiech przelatujący po twarzy jest jak promień słońca, który wszystkiemu, na co padnie, nadaje blasku nadziemskiego.

Sztuka szuka piękna we wszystkich epokach, jakkolwiek, jak mówi Wiertz, piękno rozmaicie pojmują rozmaite wieki, narody, indywidua, a nawet te same indywidua w rozmaitych okresach życia.

Według Delacroix „prawdziwa piękność sztuki jest wieczną, lecz przybiera szaty swego czasu“.

Starożytni nie odczuwali jeszcze piękności krajobrazów, dziś pejzażyści otwarli przed nami nowe krainy piękna i odkrywają duszę w najmarniejszej roślinie, najniklejszym kwiatku. Roślina ta żyje, czuje, przemawia.

Dlatego pierwiosnek stał się nam tak drogi, i dlatego bodiak na stepie z taką miłością przez Stanisławskiego odtworzony, budzi w nas rzewne uczucia, jakgdybyśmy w jaką smutną, osamotniałą duszę patrzyli.

Dla Emersona są drzewa niezupełnymi ludźmi, skarżącymi się, że nie mogą się wydobyć z niewoli i oderwać od ziemi.

Piękno jest tedy wszechobecne: zakłète jest w poszumie łąnów i pomruku odwiecznych borów, w srebrnym głosie dziecięcia i spiżowych dźwiękach dzwonu, w barwie nikłego kwiatka i błękicie obłoków, w wdzięcznych linjach powoju i skamieniałych olbrzymach gór.

Piękno jak morze, jak życie, jest niewyczerpane, nieprzebrane.

Artysta tylko widzi lepiej to piękno, kocha je goręcej i w momentach natchnienia wizję piękna ucieleśnia i przekazuje dalszym pokoleniom.

Tłumy, goniąc za użytecznością, zatra-
cają z oka życie same. Artyści przeciwdzia-
łają tym samolubnym tendencjom i dla-
tego sztuka jest nieocenionej wartości.

Piękno rozsypane jest po ziemi. Ludzie
patrzą, ale go nie widzą. Dopiero, gdy cza-
rodziej-artysta wydobędzie je na jaw,
szmer podziwu przebiega tłumy.

Sztuka jest złudzeniem, ma więc od-
tworzać rzeczywistość w artystycznym
przetworzeniu.

Ma dać nie niewolniczą kopję, lecz
uchwycić i podkreślić najcharakterystycz-
niejsze i najpiękniejsze strony życia. Ma
dać obraz uczucia a nie fizjologicznego
procesu.

Dlatego obraz naśladowujący do najdrob-
niejszych szczegółów skórę ludzką, jest do-
brym jako ilustracja, lecz nie stoi na wy-

żynie prawdziwej sztuki. Dlatego figury w panopticum są pouczające, lecz wstrętne dla artystycznego poczucia.

Dlatego przedstawienia agonji na scenie z wszystkimi objawami klinicznymi byłoby bardzo realistyczne, lecz mijające się z celem sztuki.

Jakimi środkami artysta się posługuje, aby wywołać złudzenie życia, to jest obojętnem, byle cel był osiągniętym. Dobieranie techniki odpowiedniej jest rzeczą odrębnej indywidualności duchowej artysty. Ostatecznie świat cały jest złudzeniem, bo formy są przemijającym zjawiskiem, poza którymi kryje się nieznana nam zagadka życia.

Artysta zajmuje się tylko formami i dlatego Feuerbach mówi: „Sztuka dopatruje się istoty w zjawisku, wiedza zaś zjawiska

w *istocie*. Powinny obie iść ręka w rękę dla miłości kultury“.

Życie dostarcza artyście surowego materiału a formę daje artysta-poeta.

Im życie w piękniejszą formę wlane, tem doskonalsze dzieło sztuki.

Wobec dzieła sztuki ogół zachwyca się tematem, rutynierzy wykonaniem. Technika bez idei piękna jest wirtuozostwem, idea bez znakomitej techniki, bohomażem. Tylko to dzieło stoi na wysokości zadania, które obu wymogom odpowiada.

Między rodzajami sztuk pięknych niema hierarchji.

Prawa natury są niezmiennie i elementa uczuć są niezmiennie. Zmienia się tylko

forma. W formie ujawnia się piękno, więc formą zajmuje się sztuka.

Z chwilą, gdy rodzi się pragnienie pięknej formy życia, rodzi się kultura.

Im więcej różnolitych, indywidualnych form, tem świat jest piękniejszy, lecz według Goethego „forma jest tajemnicą dla większej części ludzi“.

Co jest najwyższem i najgłębszem pragnieniem człowieka każdego i całej ludzkości? Szczęście!

Ponieważ sztuka ratuje nasze wspomnienia od zaguby, maluje nam niebo lepszej przyszłości i jak dobry genjusz towarzyszy nam przez całe życie, pojąc oko, ucho i serce rozkosznemi wrażeniami i daje nam wielką sumę szczęścia, więc bez sztuki niema życia.

A że wszystko, co młode, piękne musi

wiećnąć i starzeć się, to jest tragedją ludzkości. To jest cień posepny, który pada na duszę ludzką i zakrywa niebo pogodne szczęścia.

Wysiłki ludzkości od tysięcy lat zmierzają ku temu, ażeby młodość przedłużyć. Cała kultura zmierza do tego.

W istocie ta kultura jest prawdziwą, która pielęgnuje ciało i uczucia i która sprawia, że pień długo jest zdrowy i obsypuje się kwiatami uczucia.

Paryżanka, dzięki wysokiej kulturze w czterdziestym roku życia nie jest jeszcze przekwitłą, doża wenecki Dandolo w 90 roku życia prowadził zwycięskie hufce do boju, Tycjan, Michał Anioł i inni artyści renesansowi do najpóźniejszych lat mieli wigor fizyczny, fantazję i czuli jak młodzi, Boecklin w sześćdziesiątym roku życia rozkwitł jako artysta i tworzył swe najwspanialsze dzieła.

U nas przeważa kultura uczuciowa,

a kultura fizyczna była aż do ostatnich czasów w wielkiem zaniedbaniu i dlatego też u nas tyle porywu i zapału szybko gasnącego a brak wytrwałości i skupienia.

Ciała nieodżywiane higienicznie wypalają się wczesnie, wola się wyczerpuje a nerwy rozigrane i rozbijała fantazja tłumią głos zimnej, spokojnej rozważli.

Utrzymanie życia silnego i pięknego jest w istocie najgłębszem pragnieniem duszy ludzkiej, a wiedza i bogactwo są środkami do upragnionego celu. Stąd powstają wierzenia w krainy szczęśliwości zaziemskiej, stąd raje wyśnione wiecznej młodości i baśnie o krynicach powracających młodość.

Dlatego sztuka przedłużająca życie w dziełach artyzmu i muzyka dzwoniąca pieśń wiecznej harmonji, kołysząca w zadumę, wskazująca nowe światy, jest nieodłączną towarzyszką życia i życie bez niej byłoby straszną nocą.

Uhland każe szukać lekarstwa na rany, które nam rzeczywistość zadaje, w marzeniach poety, a Ryszard Wagner powiada, iż gdyby życie było pięknem, nie potrzeba-
by było sztuki.

Większość artystów i myślicieli uważa piękno za cel sztuki.

A czymże jest piękno?

W pojęciu piękna zawarte jest pojęcie dobra.

Tak pojmowali piękno Grecy. Z dążenia do piękna wypłynęła etyka. Co człowiek umiłował, co przemawiało do jego wyobraźni i zostawiło w niej świetlane rysy, do tego wracał pamięcią i przekazywał w tradycji swym następcom.

Piękno — jak życie — nie może być ujęte w trwałą formułkę ani wyrozumowane.

Ponieważ w wszechświecie tylko zmiana jest stałą więc tem samem i piękno jest jakby lśniąca falą, łamiącą się w coraz to inne linje, czarującą coraz innemi barwami. — „Niema definitywnej piękności“ (Manet).

Każdy nosi miarę i poczucie piękna sam w sobie i dlatego każdy malarz, każdy poeta, wogóle każdy artysta co innego ukochał i co innego a raczej inaczej tworzył.

„Piękno leży w naszej myśli“ wyraził się Jules Dupré. Jeszcze jaśniej wypowiada się w tym względzie Rodin: „Kto posiada umiejętność malarstwa lub rzeźbiarstwa a nie ma smaku, nie będzie nigdy ani malarzem ani rzeźbiarzem“.

O ile artysta jest szczerym i prawdziwym, nie ma sobie podobnego.

Artysta wielki ma swoje odrębne wizje i stwarza swój świat własny. Był tylko jeden Mickiewicz, jeden Słowacki, jeden Michał Anioł.

Artysta obdarzony niklejszym talentem odmalowuje to, co widzi zewnętrznem okiem: strzepy świata materialnego i duchowego. Do walki twórczych, demonicznych potęg, do syntezy się nie wznosi. Daje tylko wykrawki z życia, może bardzo subtelne, misterne, lecz zawsze tylko wykrawki.

Genjusz obejmuje myślą całokształt życia i to jest jego główną cechą.

Piękność wykwita z serca ludzkiego, jak roślina. Serce daje jej krew a fantazja szaty. Jakkolwiek przejawy jej są różne, z tego samego źródła bierze początek i do tego samego źródła wraca tysiącem strumieni.

Pięknem jest to, co życie człowieka czyni czystem, jasnym, zdrowym, radosnym. Im większe kręgi zatacza, im więcej osobników wciąga w swe zaczarowane koło,

tem jest szersze, prawdziwsze, głębsze. Gdzie kryterjum etyki już nie wystarcza, tam kryterjum piękna rozjaśnia wątpliwości i ciemności duszy.

Co jest dobre, praktyczne, legalne, wystarcza na krótszą metę; blask piękna natomiast rozświeca dalekie kręgi i jest drogowskazem na przyszłość.

Ktoś jest „dobrym”: pracuje wedle swych sił, trzyma się utartej ścieżki, wykonuje obowiązujące powszechnie przepisy etyki zdawkowej, dba o dobro swoich najbliższych, zromadzi skrzętnie mienie, buduje nawet na przyszłość, a jednak nie można o nim zawsze powiedzieć, że jest pięknym.

Pięknym ten, kto uniesiony porywem miłości, poświęca swoje szczęście, ażeby położyć podwaliny szczęścia dla następnych pokoleń.

Pięknym jest ten, kto wiedziony jakąś

kosmiczną mocą, spełnia czyn świecący ludzkości, jak słup ognisty.

Pięknym jest ten, kto z wspaniałym gestem powalonemu wrogowi daruje życie.

Pięknym może być czyn pozytywny i powstrzymanie nienawistnego rozmachu.

Jak muzyka niewidzialnemi, nieodgadniętymi drogami przenika do serc ludzkich, tak i czyn piękny budzi podziw świata i znajduje oddźwięk w sercach.

Na czyn piękny może się tylko zdobyć czujący artystycznie człowiek czynu. W życiu rzeczywistym jest ten artystą kto stworzy piękny szlachetny gest. W świecie sztuki ten jest artystą, kto ten gest potrafi uchwycić, utrwalić i przekazać go potomności.

Wynalazcy maszyn, balonów, odkrywcy tajemnic przyrody, pionierzy techniki, urządzają, ułatwiają, uwygodniają życie zewnętrzne, materialne.

Skarby jednak, któremi ludzkość duszę karmi i które stanowią jej istotne szczęście, dali jej tylko ludzie wielcy, którzy zdobyli się na wielkie uczucia i czyny — i wielcy artyści, którzy uczucia i czyny piękne przekuli w spiż i zakłeli w płótna i marmur.

Oni dali ludzkości wspaniałe poematy, postawili im bazyliki i tummy, stworzyli postacie nieśmiertelnej piękności i tchnęli w nie swego ducha, który jest „z ducha bożego“.

Od skier tego ucieleśnionego piękna zapalają się i rozpłomieniają serca ludzkie.

Gdzie niema prawdy, tam niema piękności.

Prawda faktów jest podłożem nauki, prawda uczuć podłożem sztuki.

Uczony i artysta muszą służyć prawdzie i dążyć do niej.

Jeden wyraża ją w świetle pojęć, drugi w formie plastycznej.

Jeden wyjaśnia zagadki życia przez analizę, drugi przez syntezę. Co tworzą, to uzupełnia się wzajemnie i służy życiu całych narodów i całej ludzkości.

Prawdę, którą wielu artystów ostatniej doby określa jako istotę piękna (Rodin, Delacroix, Ingres), należy tak rozumieć, iż w sztuce niema kanonów nietykalnych. Każdy artysta musi iść do przyrody i tworzyć tak, jak mu własne serce każe.

Ponieważ prawda i piękno leży w nas samych i nie jest pojęciem absolutnem, więc prawdą dla artysty jest: być sobie samemu wiernym i nie oglądać się ani na sądy ani na względy, choćby dawne ołtarze miały lec w gruzach.

Kto miłuje dobro, staje się religijnym.

Kto miłuje prawdę, staje się myślicielem.

Kto zaś miłuje świat w jego przeróżnych postaciach, kto miłuje rozkwit form cie-

lesnych, uśmiech lub smutek duszy, kto miłuje życie w jego przejawach pięknych, odczuwa odwieczną harmonję i związek z dobrem i prawdą, ten staje się artystą.

Sztuka prawdziwa nie zna konwencji, pruderji i zdawkowej moralności.

Naga, piękna postać jest rozkoszą dla oka szczerzego artysty.

Gdy fale lubieżności napływają do zmysłów, wtedy oko się mąci i nie może odróżnić pożądaną piękną od pożądlivości.

W tym względzie cała nasza kultura ustawiona jest pod fałszywym kątem widzenia.

Dla Michała Anioła nagie ciała były najwyższem objawieniem piękna i dlatego Chrystusa nawet obrał z wszelkich szat, ażeby tem bardziej uzmysłwić majestat i piękno boskiej postaci.

W piękność ciała zapatrzeni byli wszy-

szy artyści renesansowi i wielcy artyści późniejszej doby: Giorgione, Tycjan, Veronese, Leonardo da Vinci, Corregio, Rubens, Marées, Klinger, Manet...

Sztuka więc szuka prawdy, lecz inaczej, niż ją ogół filisterski pojmuje.

Prawda w symbolicznem znaczeniu, a nie w znaczeniu rzeczywistości dotykanej, towarzyszy pięknu w sztuce, a Lenbach tak się w tym względzie wyraża: „Starożytni Grecy uważali piękno za cel sztuki. Najmłodsi uważają prawdę za jej cel. Wszystko, co piękne jest także prawdziwe, o ile przez duchowy proces tworzenia się jest organicznie z nami zrośnięte. Prawdziwe natomiast nie zawsze jest piękne“.

Podobnie wypowiedział się Goethe.

Piękno nie rodzi się z fałszu i kłamstwa, a więc cel nie może uświęcać środków, które odwodzą od celu.

I dla Meissoniera „nagość jest najpiękniejszą w świecie“.

Myśl, iż celem sztuki jest piękno, wypowiedzieli przeróżni artyści.

„Sztuka jest kultem piękna“. (Jules Breton).

„Bez piękna sztuka nie da się pomyśleć“. (Rafaelli).

„Piękno będzie zawsze najwznioślejszym celem sztuki“ (William Morris).

„Malarze są na to, ażeby piękność ziemi naszemu rozumowi i naszej miłości uprzystępnąć“. (Thomas Couture).

Ten sam każe „uciekać przed wszystkim, co brzydkie“.

„Kto piękna w naturze nie widzi, ten zaskorupiony jest w pojęciach o sztuce stworzonej“. (Millet).

„Brzydota może mieć wartość jako coś, co ostatecznie znowu do piękności prowadzi, lecz przedstawienie piękności (mam przytem na myśli wszelkie jej rozmaite

formy) jest prawdziwym zadaniem artysty“. (G. E. Watts).

Jeszcze dosadniej potępia owe kierunki szkół malarskich, które tylko brzydotę malują i tem samem swój talent zaprzeczają. (Walter Crane).

„Artysta nie prawdy lecz piękna powinien szukać“. (Defregger).

„Poeta jest sługą piękności“. (Emerson).

Mendelsohn radzi artystom nie odłączać się nigdy od myśli, iż natura tworzy według zasad, którym przyświeca Piękność.

Wszyscy cinquecentyści uprawiają „sztukę dla piękna“.

Nie chcą moralizować, ani budzić liłości, ani uspołeczniać.

Dają harmonję i boskie piękno, podnoszą duszę do zachwyty i sięją pogodę i szczęście.

Pożądanie piękna jest tak żywiołowe u człowieka, jak głód, pragnienie i tęskno-

ta do zdrowia. Niektórzy identyfikują nawet zdrowie i piękność, co by wskazywało na to, iż piękno w swej najgłębszej istocie jest pełnem nieokaleczaniem życia.

Czem jest żywiołowe dążenie do piękna, widzi się nie tyle w wielkiem mieście, gdzie wskutek nagromadzonych bogactw, przyjemności, rozrywek, przepychu i brudu następuje zamęt pojęć, lecz tam, gdzie życie sący się nikłym strumykiem.

Najnaiwniej a najszczerzej dąży do piękna dziecko wiejskie i lud i dlatego z ludu wyszło tylu szczerych artystów.

Do Wenecji powinni pielgrzymować wszyscy artyści, ażeby przed obrazami Tycjana, Palmy, Bellinich napęłnić duszę radością, pogodą, harmonją.

Kto raz ujrzał tę czarowną królowę mórz, ten olśniony pięknnością nosi jej obraz w duszy do końca życia.

Co stanowi czar Wenecji? Sztuka, wiecznie piękna, wiecznie młoda, nieśmiertelna sztuka!

Kto zastanawiał się nad celem sztuki i nie mógł tego pytania rozwiązać, temu w Wenecji łuski spadną z oczu.

Ani prawda, ani dobro, ani moralność, ani naśladowanie natury nie jest celem sztuki. Jedyńm jej celem jest Piękność.

Piękność przenikająca całe życie, piękność ciała, figury, szaty, gestu, sprzętu, domu, świątyni — piękność wszystkiego.

Wenecja oddycha pięknością.

Wieki przesunęły się nad kopułami kościołów, melancholja rozsiadła się w opuszczonych pałacach, lecz piękność Wenecji nie traci i nie straci nigdy blasku i czaru.

Co jest pięknem w życiu, w naturze? To co pełne siły fizycznej i duchowej, barw

czarujących, linii szlachetnych, ruchu wdzięcznego, dźwięku rytmicznego; to co jest bujnym, pełnym rozpędu.

O pięknie marzy świat cały: kryształ, gdy ścina się w cudne formy i kwiat roz-tulający kielich do słońca, i dziecię, gdy wyciąga rączkę do światła i do wszystkiego, co krasą oko wabi i dziewczę, gdy kraśne rumieńcem, strojniejsze od kwiatu, oczekuje z drżeniem serca przybycia ukochanego, i młodzieniec, który pręży muskuły, ażeby okazać ulubionej, iż może jej być obrońcą życia.

Marzy o pięknie matka pochylona nad kolebką dziecięcia, drobnym pączkiem piękna — i mężczyzna w sile wieku idący w zapasy ze światem.

A nawet starzec wraca chętnie tęskną myślą do tych chwil, kiedy był młodym i pięknym

Bo rozkwit wiosenny, bo młodość to szczyt piękności!

Wiosna w życiu i wiosna w naturze, to najcudowniejsze okresy. Wtedy dziewczę ma krasę kwiatu, młodzieniec siłę dęba, a rośliny i drzewa stroją się w najbarwniejsze szaty.

Później chyli się wszystko ku upadkowi. Pięknem jest i lato, lecz to tylko owoc życia a zarazem naczynie, w którym spoczywają zalążki nowego rozkwitu. — I jesień jest piękna, lecz piękna złudzeniami, wspomnieniami. Słońce rzuca czarowne blaski i w jesieni, ale te blaski bez siły, bez ognia. Zdala płoną drzewa barwami najcudniejszych kwiatów, zbliżywszy się widzimy tylko żółtkłe liście i złudne plamy.

Chwilę piękności najwyższej, chwilę rozkwitu i ekstazy miłosnej okupić trzeba latami rozwoju i latami upadku. Co przedtem, to droga na wyżyny: co potem to droga w doliny. Obie drogi rozgranicza jeden punkt świetlany. Zatrzymać się go nie da. Przychodzi jak świt i ginie jak świt. Przy-

chodzi jak kwiat i ginie jak kwiat. Żądać zatrzymania go, to żądać zatrzymania gwiazdy w biegu.

Młodość jest piękna, dlatego ją kochają. Jesień jest dojrzała, dlatego ją spożywają.

Młodość ma skrzydła: pełna porywów, fantazji i wzlotów, ale wystarczy czasem jeden silniejszy i mroźniejszy podmuch wiatru, a już kwiecie zaściela ziemię.

Owoc mocniej trzyma się drzewa i trzeba wichru i gradu, ażeby go oderwać. Jesień jest konserwatywniejszą, uporczywszą. Dojrzałość mierzy się na cyfry, na korzyści materialne: tyle i tyle z tego drzewa będzie owocu, tyle i tyle materiału budowlanego.

Kwiat nie ma wartości użytkowej, lecz piękność jego jest bezcenną. Krzew rozkwitły w brudnym zaułku, opromienia go blaskiem piękności. Twarzyczka piękna w biednym, marnym, brudnym otoczeniu,

uszlachetnia je i rzuca pomost między sercami ludzkiemi.

Im więcej kwiatu, im więcej piękna, tem lepiej dla ludzkości. Im młodość bujniejsza, kwiecistsza, pełniejsza w zapały, ułudy, wierzenia i rojenia, tem więcej owoców wyda wiek dojrzały.

Kwiat sieje blask tęczy, nadzieję,—owoc jest życiodajny.

Kwiat rozsypuje się, zdobi najmarniejszy zakątek, owoc dzieli się ofiarnie.

Kwiat, to Fausta część pierwsza,—owoc część druga.

Jak długo krzew kwitnie, któż miałby serce go ścinać!

W późnej jesieni, gdy niema na nim kwiecistej korony ani życiodajnych owoców, ścina go się i rzuca spokojnie w ogień.

Cechą okresu dojrzałości powinna być słodycz i dobroć a nie czar kolorów. Kobieta mizdrząca się w okresie przekwitu i strojąca się w jaskrawe, sztuczne kolory,

jest nietylko niepiękną, ale odrażającą. Mężczyzna starszy udający młodość jest co najmniej śmiesznym, a drzewo kwitnące powtórnie w jesiennej porze budzi bolesne uczucie.

W okresie jesiennym życia ludzkiego jest powaga pięknoscią.

Dla oka naszego, mierzącego ludzką, ograniczoną miarą, wydaje się to pięknem, w czym objawia się rozwój sił, dążenie do rozkwitu, do wyżyn...

Im tytaniczniejsze przejawy, tem wstrząśnięcie duszy silniejsze i tem większy podziw i ukorzenie przed potęgą.

Co się chyli ku rozkładowi, to przestaje być pięknem. Od tego, co słabe, umierające, rozkładające się, odwracają się oczy z boleścią — nawet bardzo kochające oczy.

Piękno objawia się w najwyższym napięciu życia zagrożonego.

Piękną jest walka o życie w najszerszym, najszlachetniejszym znaczeniu słowa. Bez walki niema życia i niema piękności. Jak życie wieczne, tak i walka musi być wieczną, przybiera atoli z biegiem czasu i rozwojem kultury coraz to inną formę.

Celem walki jest nie tylko ochrona własnego bytu przed zagładą, lecz spotęgowanie go przez pokonanie, wchłonięcie w siebie obcych pierwiastków. Jest to rozwój potężniejszych organizmów kosztem słabszych, które prawem natury wciągane zostają w krąg zależności siły większej.

Rośliny chłoną w siebie świat nieorganiczny a same stają się karmem zwierząt; zwierzęta stają się pastwą ludzi, a ludzie słabi, niewyrobieni, niezorganizowani ulegają i służą potężniejszej, zorganizowanej mocy. Natura jest nieubłagana. Co nosi

w sobie zarodki śmiertelnej słabości, musi ginać.

Siła, potęga, moc imponują, zmuszają do podziwu, zniewalają duszę.

Z siły płynie piękność. Delacroix żąda od siły wdzięku, ażeby była piękną. O brutalności tam jest mowa, gdzie przemocny miażdży słabszego, bezbronnego przeciwnika. Brutal nie rzuca na szalę swego własnego życia, nie idzie w bój po laury i dlatego czynu jego nie otacza aureola piękności.

Z chwilą, gdy przemoc miażdży słabszych, budzi się w duszy nienawiść do tej brutalnej przemocy, a uczucie sympatji instynktownie przerzuca się na stronę słabszych, bo instynkt wymaga od siły szlachetnego, życiotwórczego gestu. Jaskrawa dysproporcja między zapaśnikami razi zmysł estetyczny.

Zwycięzcy, którzy u zwyciężonych szanują wiarę, język, właściwości rasy i ducha — a tem samem nie ścierają odrębnego ich piękna, składają dowód kultury.

Postępujący inaczej są barbarzyńcami.

Najpierw była przemoc brutalna, a potem przyszło panowanie nad duszą. Najpierw siła fizyczna, potem siła wyższa intelektu. Siła fizyczna odgrywa więc najważniejszą rolę w zaczątkach historii ludzkości.

Pięknym jest i jako bohater najwięcej podziwianym jest, ten, który ma najpotężniejsze mięśnie, który jednym uderzeniem pięści zabija wołu, rozdziera paszczękę lwa i przed którym drżą wrogowie.

Tytułem prawnym posiadania jest wtedy przemoc. Sic volo... i jeśli mam pazury potemu, nikt mi nie zaprzeczy posiadania. Porywa się wszystko, nawet kobiety. Najpiękniejszym jest najdrapieżniejszy,

którego zbroja krwią ocieka i którego pas zdobi największa ilość skalpeli.

Bohater-drapieżca, jak sęp królewski, gnieździ się na skalistym złomie góry i jak sęp spada błyskawicą na ofiarę.

Dla ludzi pierwotnych i dla chłopaków „piękny“ i „silny“, to synonim. I coś z tego kultu dla siły brutalnej pozostało jeszcze w fałdach dusz starszych, dojrzałych i już kulturą przesiąkniętych.

Prawo pięści zmieniło się w prawo przewagi liczebnej, a nawet większości parlamentarnej, która tak samo może być brutalną, jak pięść prawdziwa. W istocie wszelkie prawo, na jakie się powołujemy, jest prawem wyższości fizycznej i duchowej. To jest ultima ratio i innego prawa niema. Prawo przyznane niższości fizycznej i duchowej byłoby deprawacją życia i staczaniem się po pochyłości w straszną przepaść. Siła przed prawem znaczy więc, względnie powinno znaczyć: Siłą posłu-

guje się mądrość. Im kto mądrzejszy, tem więcej w sobie siły skupia. Siła materialna większa pokonuje siłę materialną słabszą; wyższy intelekt panuje nad niższym. Prawo opiera się na sile. Kto siły własne niepotrzebnie targa i marnuje, marnuje ideały i gotuje sobie materialną i duchową śmierć. To jest nieubłagane i odwieczne prawo odnoszące się zarówno do jednostek jak i do całych narodów. Dlatego społeczeństwo przeżyte, mimo powoływania się na prawa pisane i niepisane, ginie i ulega napierającej przemożnej sile. I rozkwit sztuki nie uchroni go od upadku. Szczęściem dlań, jeśli zdoła umrzeć pięknie...

Piękno płynie z siły. Siła u mężczyzny i u kobiety inaczej jest zaakcentowana, stąd też inny przejaw piękności. U mężczyzny powołanego do pracy i walki o byt, wyro-

bione są bardziej muskuły; u niego więc ruchy energiczne są piękne.

U kobiety rozwinięte są formy życiodajne, więc piękno leży w ruchach i liniach okrągłych. Mężczyzna porywa, — kobieta przyciąga. Zawsze jednak, czy pod tą czy inną pokrywą, energia życiowa i siła stanowią źródło piękna. Mężczyzna jest reprezentantem sił światoburczych, twórczych, rwących się w dal, w przestworza, do śmiałych i zuchwałych czynów, zdobyczy, ujarzmiania przyrody i odkrywania nowych światów.

Kobieta reprezentuje siły skoncentrowane w ognisku domowym. Kobieta wychowuje dziecię, karmi, tuli do łona, a ojciec zaprawia je do lotu górnego.

Te dwie siły uzmysłowione w mężczyźnie i kobiecie tworzą razem cudną harmonję.

Tylko mężczyzna silny, jędrny, obdarzony bujną wyobraźnią, może być genju-

szem twórczym. Może druzgotać i pieścić. Kobieta nie może być ani Napoleonem, ani Szekspirem, ani Michałem Aniołem, ani Paganinim, bo niema w niej ani cyklopowej siły, ani rozmachu potężnego, ani boskiego gniewu, ani orlego lotu. Może tworzyć ładne pejzaże, dobre portrety, wdzięczne poematy, pracować z pożytkiem w laboratorium, może nawet światowładnego Jowisza oczarować wdziękiem i wysać siły z Samsona, lecz sama Jowiszem nie będzie.

Ani Colonna, ani Rosa Bonheur, ani Angelika Kaufman, ani Curie, — i cała plejada artystek nie mogą zawładnąć Olimpem.

Dzieci się bawią, bo grają w nich siły żywotne, które prą do przejawienia się na zewnątrz. Im dziecko żywotniejsze, tem żywsze i piękniejsze. Dziecko omdłałe, bez-

silne, powleczone chorą bladością, budzi litość — ale nie radość. Niema w niem gry sił, niema akordu radosnego życia. Płacze się w niem duch słaby i mdły.

Matka szczenięcia gnuśnego, niedołężnego, ospałego, używa wszystkich forteli, ażeby je pobudzić do silniejszych przejawów życiowych. Popycha je, szarpie i nie daje spokoju tak długo, dopóki nie rozbudzi sił w niem drzemiących. I wtedy zaczyna się szalona gonitwa, przewracanie się i uciészne koziółkowanie. Matka czuje instynktownie, że siły potrzebne są do życia i dlatego za każdą cenę chce je rozbudzić i rozpętać, bo inaczej potomstwo nie da sobie rady i zginie lub ulegnie silniejszemu wrogowi. W tej grze komicznej kryje się więc głębszy pierwiastek.

Dzieci czynią podobnie: próbują ustawnie swych sił, przewracają, niszczą, wspinają się na drzewa, mocują się z rówieśnikami. Ta zabawa, to nieświadoma

gra sił w nich tkwiących. Idą za przykazaniem przyrody.

W dziecięcej wyobraźni odzwierciedla się otaczający je świat. Bawiąc się, udają rozmaite postacie, a więc tworzą je jak artyści.

Podpatrują ludzi starszych, podchwytyją ich ruchy, głos, gesty, lecz nicią czerwoną przewijającą się przez zabawy chłopców, jest chęć okazania i zdobycia sobie wyższej siły, z której może wykwitnie piękność.

Zabawa dzieci jest sztuką w naiwności swej stojącą nieraz wyżej, niż sztuka ludzi dojrzałych. Dziecko oddaje się swej sztuce całą duszą. Fantazja czaruje mu nowe światy. Kawał drzewa przybiera w jego oczach postać żywą. Chłopiec harcuje na kiju, jak na żywym koniu, dziewczyna tuli lalkę, śpiewa jej, rozmawia z nią, cieszy i płacze. W grze dzieci jest początek i wytłumaczenie piękna i sztuki.

Dzieci mają instynktowną odrazę do wszystkiego, co brzydkie. Wobec kalek są bezlitosne. Kulawi, ślepi, garbaci są pośmiewiskiem gromad dziecięcych. Nie dojrziałych jeszcze do litości.

Człowiek pozory siły mający a chwilejący się za podmuchem przeciwności, wydaje się nam brzydkim, odpychającym. Są ludzie mający powabną powłokę. Na pierwsze wejrzenie pociągają. Po przeniknięciu ich ułuda pierzcha i pozostaje uczucie niesmaku. Świecące próchno!

Ludzie wielcy i piękni byli silnymi, a przynajmniej zdobywającymi się na potężne rozmachy. Czy nazwano kiedy króla dobrotliwego a bezsilnego pięknym? Czy mężczyzna bezwolny może być pięknym? Czy wogóle ludzie bezsilni, chociażby najczystsze serca, mogą być pięknymi?

Z pojęciem piękna wiąże się nierozzerwalnie siła, energja i niezłomna wola, i dlatego Hunt powiada, iż charakter to piękno.

Największa siła objawia się w pokonaniu samego siebie, i dlatego ci tylko stworzą wielkie rzeczy, którzy sobą władają.

Uczucia bez siły woli, to kwiaty skazane na przedwczesny zgon.

Moralne przymioty jak energja, odwaga, wytrzymałość, pilność stanowią korzeń i pień, z którego wystrzelają kwiaty i na którym mogą być zaszczerpione najszlachetniejsze uczucia. Jeśli pień wątły, to kwiat rozkwitnie, lecz nie wyda owocu.

Rośliny trzymane w przecieplonej przestrzeni, nie hartowane na wolnym wietrze, rozkwitają wprawdzie szybko ale i szybko więdną. Łodyga blada, strzelista, nie mająca opornego stosu pacierzowego, gnie się, skręca, marnieje. Człowiek nie mający moralnych przymiotów: nieugiętej woli i odwagi, może mieć kwieciste porywy,

lecz w przeciwnościach łamie się i upada.

Bez moralnych podstaw niema budowy artystycznej, niema życia a tem samem i sztuki.

Charakter to opoka, na której może stać kościół piękności. Siła może być spotęgowana przez technikę. Artysta, który nie pracował z największym wysiłkiem i mozołem, ażeby przyswoić sobie technikę, nie może dać wyrazu artystycznego uczuciom kielkującym w jego wyobraźni.

Człowiek bezsilny, który przez zmaganie się z sobą i przeciwnościami, przez dyscyplinę i odpowiednie wychowanie nie spotęgował w sobie energii i nie przyswoił techniki pracy, nie wcieli w czyn uczuć w jego sercu zamkniętych.

Od siły zależy rytm a więc i piękno. Linje ciała ludzkiego, gdy płyną rytmicz-

nie, są piękne. Im siła większa, tem rytm bardziej zaakcentowany. Gdy źródło siły wysycha, rytm słabnie i linja rytmiczna załamuje się.

Rytm stanowi o pięknie architektury, rzeźby, obrazu, poematu, i utworu muzycznego. Zakłócenie rytmu boleśnie potraça o duszę. Rytm jest linją obrazującą tworzenie się życia i powstawanie uczucia. Rytm jest przejawem radości lub smutku, mocy lub słabości, parcia ku górze lub opadania. Rytm każdej rośliny, każdego drzewa, każdej istoty żywej i każdego człowieka jest innym. Inym jest w afekcie, i innym w stanie znieczulenia. Rytm człowieka zranionego śmiertelnie w swych uczuciach, załamuje się odrazu i wywołuje uczucie boleści. Rytm płasającego dziecięcia a męskiej stopy, strojnych par otwierających ramiona na przyjęcie radości a zastępów okutych w żelazo i spieszących na bój, jest zupełnie różny.

W rytmie odzwierciedlają się uczucia
i dlatego taniec jest sztuką.

Energja życiowa jest takim samym darem natury, jak wszelkie talenta i zdolności, jak wyobraźnia i fantazja. Przez świadomą pracę i dyscyplinę można zasób energji, od natury odmierzony, do pewnego stopnia spotęgować lub skierować ku pewnym celom, a tem samem należyciej wyzyskać, — stworzyć atoli energji równie jak i talentu nie można.

Są jednostki energiczniejsze i słabsze. Są dusze stworzone do panowania i rządzenia, — i są dusze słabe, miękkie, niezdecydowane. Są charaktery, które życie naginają do swej woli, i są dusze, które los popycha a przypadek ich panem.

Silne dusze są piękne, chociażby były demoniczne, chociażby przez krew i zgli-

szcza dążyły do urzeczywistnienia ideałów i torowały nowe drogi ludzkości. — Tak był pięknym Napoleon.

Jaki kraj, jacy ludzie, jaka bujność życia, taka sztuka. Naród anemiczny, bezsilny, nie stworzy bujnego życia. I sztuka jego będzie chromała.

Ażeby więc piękno stworzyć, trzeba życie krzewić u podstaw, krwawym potem ziemię zorać, zasiać ją zdrowymi ziarnami: trzeba rośliny pielęgnować, a wtedy piękność wykwitnie, radość zawita do dusz zbolałych i czoła smętne się wypogodzą.

Nie pewne dziedziny tylko, lecz całość życia narodowego trzeba mieć zawsze na względzie, a więc szkoły i świątynie, laboratorja i muzea, las drzew i las kominów fabrycznych. Tak samo krzewi-

cielem życia jest ten, kto z czeluści ziemi wydobywa węgiel, jak i ten, kto kwiat hoduje. Tak samo pracownik obsługujący kółka maszyny państwowej, jak robotnik dający fizyczną pracę.

Wszyscy są współpracownikami i wszyscy stawiają gmach ojczysty, z tą różnicą, że jedni znoszą cegły, a inni plan dają. A gdy gmach wzniesiony, przychodzą artyści i stawiają ołtarze piękności.

Prace poszczególne mogą być rozbieżne, lecz „nad wodami“ powinien się unosić duch miłości i piękna.

Naród jest wtedy potężnym, gdy spójny jest wspólną ideą i miłością. Wtedy jest organizmem jednolitym, mającym własne oblicze.

Do słońca, do wolności każdy żywy twór się zwraca. Najniklejsza roślina ogląda się

za światłem. W lesie jedno drzewo stara się drugie prześcignąć, ażeby koroną nad innemi zawisnąć i kąpać się w słońcu.

Co nie ma w sobie siły żywotnej i pędu, to prowadzi marną egzystencję i zanika, stając się podścieliskiem dla szczęśliwszych towarzyszy.

Rezygnacja, to powolne konanie, to skazywanie siebie samego na zagładę. Rezygnacja wpajana w duszę pokoleń ubezwładnia je i prowadzi ku zmrokom śmierci. Jednostka rezygnująca nie podniesie się więcej i przez naciskające, zdrowe warstwy musi być podeptana.

To samo dzieje się z narodem, nad którym zawisły rezygnacja i fatalizm. Fatalizm to upiór ssący krew zdrową człowieka, to zmora przygniatająca pokolenia całe i paraliżująca ich siły.

„Jakoś to będzie“ — to filozofja obłądna, która niepowetowane szkody nam zadała, i może nas znowu wtrącić w odnęt upadku.

Mędzy miernotami istnieje jakby tajemny związek dusz, który protestuje przeciw wywyższaniu się jednostek zdolnych i ambitnych.

Jest to związek słabości przeciw wybijającej się na wierzch sile i jest to instynktowny odruch w celu zabezpieczenia miłości własnej przed zaćmieniem. Gdy wielkie światło zapłonie, małe światełka bledną.

Ponieważ słabość nie ma odwagi wystąpić do walki z otwartą przyłbicą i nie może się zmierzyć bronią ostrego rozumu, więc podstępnie i skrycie stara się obalić współzawodnika silniejszego i używa do tego zatrutej broni.

Słabość ratuje się podstępem i pakuje ze wszystkimi. Słabość ma słodko-obłudnie uśmiechnięte oblicze, bo nie może przez

życie przechodzić przebojem. Podchodzi więc, podłazi, przymila się, ugina karku a w sercu kryje nienawiść: jad słabości.

Słaby nie może wspiać się do silniejszego, więc usiłuje go ściągnąć w dół; nie może wyrósć wysoko, więc dla równości—chce ścinać wierzchołki; nie może zdobyć się na wolne, energiczne ruchy, więc samorzutną działalność silnych duchów uważa za bezwzględność.

Ponieważ silny nie chce się do niego zniżyć, więc czuje się śmiertelnie zranionym w swej dumie. A jednak: „trzeba być silnym, aby być dobrym; słaby jest złośliwym“. Te słowa wyrzekł Napoleon.

Ludzie słabi, nie mogąc być pięknymi, drapują się w moralność.

W doktrynach socjalistycznych jest wiele trucizny płynącej ze słabości. Przystosowanie do jednej modły wszystkich jednostek, zapewnienie masom kierownictwa, skrzepowanie silnych indywidualności, to

ujemne i niebezpieczne strony tych prądów dla zdrowia i piękna społeczeństwa.

Wszelki rozwój polega na wyrobieniu się wybitnych indywidualności, wyrzeźbieniu odrębnych jednostek, na zróżnicowaniu.

O ile doktrynerzy chcą przenieść punkt ciężkości do mas, są niwelatorami pięknego, różnobarwnego życia i ścierają zeń brutalną dłońią odrębne zabarwienia.

Do pięknego życia potrzeba i siły ekonomicznej. Nie dlatego, że dostatek zapewnia wygody, lecz dlatego, że daje niezawisłość. Zależność od drugich deprawuje charakter, zmusza do uległości, kompromisów, ukrywania uczuć a nawet zaparcia się przekonań.

Zależność krępuje, ubezwładnia i deformuje życie.

Jak długo siła skupiona w ręku samodziurców, chociażby z tygrysimi instynktami, gromadzi niesforne żywioły i pogrążone w ciemności masy i skuwa z nich jeden wielki, potężny organizm, tak długo siła ta jest życiotwórczą i nawet w brutalności piękną.

Skoro jednak ta siła urasta w potwornego olbrzyma, pożerającego własne dzieci, skoro ujarzmia wolność i daje upust krwiożerczym instynktom, wtedy wydobywają się z głębin życia odruchy żywiołowe, samozachowawcze i zrywa się rewolucja zwalczająca tyrańskie moce. Życie zrzuca przemocą z siebie pęta. Wtedy rewolucja jest piękną.

Im młodszy wiek, tem własne ja odgrywa egoistyczniejszą rolę. Młody człowiek,

mimo pozorną skromność, uważa się za oświata. Młody człowiek nie kocha, lecz „kocha się w kimś“. Kocha instynktownie i dlatego, to uczucie daje mu najwyższe szczęście. Kocha tylko to, co w swem pojęciu uważa za ładne. Dla brzydkich jest bezlitosnym. Nie poznał jeszcze uczucia, którego doznają ci, którzy szarpia i strzępią swą duszę, ażeby innym dać życie.

Młody człowiek może potargać własne życie dlatego tylko, że szczęścia wymarzonego osiągnąć nie może.

Dusza młoda jest wiernem odzwierciedleniem natury. Rośliny garną się instynktownie do słońca. Wszystko pręży się, rośnie, tężeje i o swój rozwój walczy bezlitośnie. To najogólniejsze prawo natury.

Młodość jest najbujniejsza, najczarowniejsza i najbezwzględniejsza.

I tak musi być, gdyż w tej walce tworzą się podstawy silnego, pięknego życia.

Rośliny, u których minął okres dojrzalności i które przekazały i oddały swe życie nowemu pokoleniu, chylą się ku ziemi, wędną i ciałami swymi dają podściółkę nowym kwiatom. Jest to u nich okres altruistyczny.

W duszy człowieka odbywa się ten sam proces. Rodzice chylą się, wędną i usuwają się w cień, byle tylko jak najwięcej światła przysporzyć noworodkom. To ich okres altruistyczny.

W życiu każdego człowieka przychodzi chwila, kiedy on odczuwa potrzebę dzielenia się sobą z drugimi, przelania na kogoś swej miłości. Od dojrzałej duszy odzielają się nasionka, kryjące w sobie zaród nowego życia.

I u artystów następuje ten dziwny rozłam. Artysta, jak długo jest młodym, silnym, bezkompromisowym, tworzy najdoskonalsze dzieła sztuki, sztuka bowiem, jak młodość nie kieruje się litością.

Sztuka zmierza tylko do doskonałości, do najwyższego napięcia, najwyższego piękna.

W późniejszym wieku artysta nieraz zaczyna wątpić w posłannictwo własne. Co po sztuce, co po dziełach pięknych, kiedy naogół życie się marnuje, kiedy naokół bieda, nędza, ucisk, a piskłeta wyciągają zgłodniałe dzióbki.

Serce doznaje pęknięcia i następuje przełom ku altruizmowi, przybierającemu rozmaite odcienia (mistycyzm, mesjanizm, towianizm, filantropizm i t. p.).

Mickiewicz pogrążywszy się w towianizmie, przestał tworzyć. Ten sam zwrot nastąpił u Słowackiego i wielu innych. Zadaniem artysty jest ucieleśnienie wizyj piękna; z chwilą, kiedy zboczy z tej drogi, staje się filozofem, społecznym działaczem, moralizatorem z uszczerbkiem dla artystycznej twórczości.

Działalność społeczną pokrywa z czasem warstwa zapomnienia.

Jako trwały ślad zostaje to tylko, co z ducha artystycznego zostało poczęte.

Pierwsze twory artysty ozłoczone są blaskiem jutrzeńki, przepojone czarem młodości i świeżości.

Poczęte w południe życia brzemienne są uczuciami jak dojrzałe kłosa zboża a wsparte na mistrzostwie i rozmachu pełnym fantazji.

U schyłku życia pozostaje tylko mistrzostwo. Poezja wylęka porzuca misterną lecz zmartwiałą formę i osiada znowu na kwiatach młodości.

Uczucia kiełkują, rosną, rozwijają się, kwitną i marnieją, jak owe siostrzyce w na-

turze, rośliny. Jedne ziarna muszą długo w ziemi leżeć, zanim wystrzelą w pączek; inne budzi do życia łada powiew ciepłego wiatru lub promyk słoneczny. Jedne rodzą się na ziemi bagnistej, inne na kamienistym podłożu. Jedne niszczy, łamie i wykorzenia burza, inne gasi lodowy oddech zimy.

I uczucia ludzkie przedstawiają podobny obraz. Jedne pod wpływem warunków przyjaznych rozwijają się, inne więdną i marnieją. Świat uczuć ludzkich jest jak las olbrzymi, w którym pną się to ku niebu, co zdrowe i silne, w dole zaś leżą złomy pni i oderwane konary.

Jest to chaos uczuć splątanych, sprzecznych, wybujałych i przyziemnych, przepiętych i marnych, pnących się, walczących z sobą, oplatających się nawzajem i duszących w śmiertelnym lub miłosnym uścisku.

Artysta, stając przed rzeczywistym la-

sem, nie będzie narzekał na chaos, lecz będzie malował majestat tego lasu i grozę walki. To samo zadanie czeka go, gdy stanie przed lasem uczuć ludzkich.

W dziele sztuki ma uzmysłwić wizję piękną, a ogrodniczą, społeczną działalność pozostawić innym.

Życie jest snem.

Życie jest złudzeniem.

Za nami i przed nami wieczność.

Przechodzimy przez życie, jak po cienkiej kładce, zawieszzonej nad przepaściami.

Ponieważ ciemność wielka, przerażająca otacza nasze istnienie, więc instynktownie garniemy się do religii, zbroimy serca nasze w stoicki pancerz obowiązku, szukamy światła wiedzy, a przede wszystkim garniemy się do piękna żywego i uzmysłowionego w sztuce, dającego najwięcej szczęścia.

Piękna szuka esteta, zatapiający się w harmonijnych kształtach rzeźby greckiej; samotnik, wyczekujący wizji w celi zakonnej; biedny robotnik, gdy myśli o ciszy wieczornej i wypoczynku w swej izbie, przy żonie i dzieciach, które są jego światem piękna i szczęścia. Piękna szuka uczony, polityk, żołnierz. Żadna praca nie wyczerpuje tak życia człowieka, ażeby nie rwał się, chwilami przynajmniej, wszystkimi zmysłami do piękna.

Piękno jest rozmaicie pojmowane i każdy człowiek w każdej epoce inaczej je widzi, lecz za pięknem tęskni i do piękna rwie się cała ludzkość.

W literaturach ostatniej doby słysząc jakiś zgrzyt niemiły. Artyści gubią się w chorobliwościach. Dusze spaczony, spo-
pelały, robaczywe, zatrute stanowią nie-
ledwie jedyny temat ich twórczości.

I w tych duszach można się dopatrzeć błysków piękna, artyści jednak nie szukają go, lecz lubują się w malowaniu nędzy i cierpienia, rozdzieraniu ran, opisywaniu męczarni życiowych i skąpią skrawka błękitu.

I im więcej obedrą z szat nędzę, tem są dumniejsi. Często też do tygla, w którym ma być ulany utwór literacki, wrzuca się za dużo zawiści społecznej.

A przecież życie dąży do rozwoju a nie do upadku, do siły a nie do słabości, do piękna a nie do brzydoty, a tem samem i sztuka powinna podnosić serca i upiększać życie, a nie szpeciść... I dlatego Wedekind domaga się od artysty „życiotwórczej“ koncepcji, dobrotliwy zaś Stevens wyraża się, iż „trudniej oddać uśmiech — aniżeli łzy“.

Sztuka przechowuje piękność życia, — nie wolno jednak zastygać i zaskorupiać się w czarownym, ułudnym świecie sztuki. Od sztuki powinna zawsze prowadzić ścieżka do życia.

Sztuka odrodzenia czerpała soki z życia, eklektycyzm zaś żył pożyczanym blaskiem i dlatego nosił już w sobie zarodek śmierci.

Wszyscy prawdziwi artyści muszą, jak Anteusz, paść na ziemię i zaczerpnąwszy z niej życiodajną siłę, dążyć ku wyżynom szczerzej sztuki. Trzeba ukochać matkę-ziemię całą duszą, a wtedy wykwitną z duszy artysty utwory nieśmiertelnej piękności.

Sztuka tych, którzy błakają się po muzeach i tylko z płócien czerpią natchnienie, będzie płócienną. Kto nie widzi piękna w życiu, a szuka go tylko w tworach sztuki, — ten zabłądzi i zgubi ścieżkę do życia.

Dlaczego obecnie taka posucha na wielkich dramaturgów? Bo niema w artystach siły żywiołowej, rozpętanej. Posąg trzeba wykuć, wyrąbać z granitu. Do tego potrzeba męskiej siły Michała Anioła, potrzeba genjuszu Szekspirowskiego. Dzisiejsi pisarze mogą po większej części tylko strugać. I strużą też rzeczy subtelne, misterne, koronkowe, lecz nie wydobywają z chaosu potężnych form życia. Stać ich na nastroje, nie stać na błyskawiczny zgrzyt miecza.

Obecna epoka jest kompromisowa. Robi się kompromisy w polityce, w życiu społecznym, towarzyskim, nawet w komnacie małżeńskiej. Robi się kompromisy z bogiem, diabłem, wrogiem. W tej atmosferze wychowują się całe pokolenia. Byle się nie narażać, byle nie zepsuć kariery. Oportunizm na całej linii. Wszędzie czuć tę stęchliznę.

Dobry jest kompromis w polityce, o ile nie sprowadza upodlenia duszy narodu.

Dobry jest kompromis w stosunkach społecznych, o ile kładzie tamę bezpłodnym, paraliżującym życie walkom, lecz klątwą i skażeniem jest kompromis z sumieniem i ze sztuką.

Życie organiczne nie zna kompromisu; zna tylko konieczność i zmaganie się sił.

W sztuce również niema kompromisu. Sztuka musi być jednolita i wykuta z jednego kawałka. Kompromisowa sztuka będzie marnym zlepkim.

Pokolenia obecne szarpią się i chcą potargać pęta je krępujące, lecz za mało mają siły żywiołowej, za mało pędu i rozmachu i dlatego na dzieła posągowe trudno im się zdobyć.

Coraz więcej dusz uniformowych, numerowanych, zrezygnowanych, cisnących się do żłobów państwowych, myślących o zabezpieczeniu marnej starości.

Nie dąży się do bujnego, pełnego, pięk-

nego życia, lecz do ujętej w karby przepisów policyjnych wegetacji.

Nie rodzą się ludzie o buntującej się i ku słońcom rwącej się krwi, lecz potulni zjadacze chleba.

Prevost ubolewał nad tem, że piękność kobiety ginie, a elegancja wstępuje w jej miejsce. To znaczy, iż dekoracja zastępuje żywe, piękne życie, — a to już jest zapowiedzią upadku życia.

Objawem przerafinowanej kultury jest mniej bujne, mniej może przyziemne, natomiast tembardziej delikatne i zarazem słabnące życie.

Z postępem kultury zmysły subtelizują się; kolory muszą być delikatniejsze, bardziej zharmonizowane, szata misterniej tkana, głos dyskretniejszy, muzyka mniej hałaśliwa, stłumiona.

Człowiek przesiąknięty kulturą lubuje się w patynie starości, w zblakłych gobelinach. Nowe, jaskrawe tkaniny działają wprost boleśnie na jego nerwy.

Jak wieki ścierają barwę i życie z gobelinów, tak z warstw starą kulturą przesubtelnionych ściera się blask świeżego, bujnego życia. Warstwy te są zdolne do odczuwania piękna artystycznego, lecz już niezdolne do życia żywiołowego.

„Sztuka dla sztuki“, „nauka dla nauki“, „interes dla interesu“, czy to paradoksy, czy też głębokie prawdy?

„Sztuka dla sztuki“ może tylko znaczyć, że artysta chce służyć wyłącznie piękności, że jej szuka, ją tworzy i jej poświęca myśli i życie. Przez całopalenie swego ja chce artysta zbliżyć się do wyśnionego ideału.

Sztuka kompromisów nie uznaje; ona

nie zna ani względów na zdawkową moralność, ani na upodobanie tłumów. To żywiołowy, twórczy poryw, który jednak, — gdyby nawet artysta nie miał bezpośrednio tego celu na oku, — musi wyjść na dobro społeczeństwa i ludzkości.

Sztuka rzuca tęczowe pomosty między życiem realnem a pragnieniem, między rzeczywistością a marzeniem, i dlatego opromienia życie i tworzy królestwo piękna.

Jednakże nie sztuka jest celem życia. Celem jest życie same w coraz doskonalszych formach, a jeno przez sztukę wysubtelnione i podniesione do wyżyn artystycznych.

Żyjemy nie dla sztuki, lecz dla życia, celem zaś sztuki jest czynić to nasze życie piękniejszym, a tem samem szczęśliwszem. Sztuka umacnia i pokrzepia. Sztuka to dobry genjusz, który prowadzi ludzkość per aspera ad astra.

„Sztuka dla sztuki jest niepożyteczną zabawką“ — wyrzekł szczerzy artysta G. Courbet, dla Ibsena zaś „wyższem od sztuki jest pełne, ciepłe życie“.

„Nauka dla nauki“ znaczy odkrywanie prawdy za każdą cenę i wypowiedanie jej za każdą cenę. Czy przez to burzy się ołtarze, stawiane starym bogom, czy zamać się spokój filistrom, to obojętne! Naprzód — do światła — chociażby zginąć od żaru. Prędzej lub później będzie ludzkość z odkrytych prawd zbierała owoce.

A „interes dla interesu?“ Tu zaczyna szwankować analogja, a jednak szczypta, a może nawet spora doza prawdy mieści się i w tej tezie.

Są ludzie obdarzeni fantazją, sprytem, przenikliwością, wytrwałością i energją, którzy wysilają swój mózg tylko w tym kierunku, aby stworzyć i zgromadzić kapitały. Powstawanie kapitałów jest tak naturalne, jak tworzenie się wielkich wód. Olbrzymie trusty amerykańskie są pouczającym przykładem.

Giną setki i tysiące osobników słabszych, nie przygotowanych do walki, nie zrzeszonych w siłę zbiorową i nie spojonych poczuciem solidarności, która z karła może uczynić olbrzyma. I trust, jak huragan, druzgoce wszystko, co w poprzek drogi mu staje i co nie chce wprząc się do jego rydwanu. Trusty tworzą dzieła ogromne, fabryki kolosalne, przedsiębiorstwa gigantycznych rozmiarów; na pobojuwisku zostają wprawdzie trupy, lecz dla ogólnego życia powstają nowe wartości.

Dla egzystencji, rozwoju i szczęścia ludzkości potrzeba nie tylko sztuki, lecz i pod-

łoża ekonomicznego. Bez materialnego bogactwa sztuka nie mogłaby się rozwinąć, lecz bez sztuki zdobycze trustów doprowadziłyby do negacji kultury. Całokształt życia ludzkiego wymaga źródeł siły, prawdy i piękna. Równowaga musi się wytworzyć, gdyż zakłócenie jej zagraża życiu.

Gdyby tylko fabryki, kuźnie, kopalnie pokrywały ziemię, dusza ludzka popadłaby w obłęd samobójczy. Gdyby tylko budowano kościoły, biblioteki, muzea, ludzkość zginęłaby z głodu.

Te właściwości fizyczne i psychiczne są piękne, które najbardziej przyczyniają się do ochrony życia przed zagładą, jak: hart duszy, odwaga, nieugięty charakter, heroizm.

Odwaga może być wrodzoną, żywiołową. Kto nie ma odwagi, starannie ukrywa

jej brak i „nadrabia miną“, to znaczy wyraża ją sztucznie, tworzy obraz złudny, stroi się w maskę.

Iluz to żołnierzy, — prostych i dowódców — lęk śmiertelny ogarnia, gdy spojrzą w oko śmierci, a mimo to, z wytężeniem wszystkich sił udają nieustraszonych i bohaterów. Jest to odgrywanie roli, czyli wyrozumowane zachowanie pozorów piękna, które może ochronić życie.

Kto nie ma wrodzonego lub wyrobionego hartu duszy, odwagi, ten nie jest w stanie obronić tego, co ukochał, i nie może urzeczywistnić swych ideałów.

Te narody są wielkie, które się zahartowały w walce życiowej i wychowały cnoty męskie i silne charaktery.

Te charaktery są jak kwadry z kamienia, z których genjusz narodu tworzy wspaniałą budowę społeczną, a artysta ją zdobi i odzwierciedla w dziele sztuki.

Życie żywe bez cnót obejść nie może.

Sztuka jest immaterjalną, jest odbłaskiem, więc tem samem stoi poza dobrem i złem.

Nietzsche, opisując niebo, nazwał je „erhaben über Schuld, Zwang und Zweck“, takim też jest niebo sztuki.

Wielkie charaktery wychowywała Sparta i nieugiętym charakterom zawdzięczała swą wielkość i władzę nad światem Roma aeterna. Charaktery te wychowała jednak nie literatura i nie sztuka, lecz życie same, pełne znojów, walk i niebezpieczeństw.

Poezja i sztuka piękne są ogrodem zaczerpniętym, gdzie dusza kąpie się w blasku piękna i podziwia miraż życia; ażeby się jednak stać samemu pięknym, potrzeba ustawicznego zmagania się i pasowania i walczenia, potrzeba kucia materiału życiowego według pierwowzoru, potrzeba *wychowania*.

Sztuki piękne przychodzą dopiero po życiu, to znaczy, iż najpierw musi życie roz-

kwitnąć a potem dopiero zjawia się od-
blask kwiecia.

Grecy kultywowali piękne życie i dlatego
ich sztuka doszła do najwyższego rozkwitu.
Często życie narodu już nosi w sobie za-
rodki śmierci, a sztuka rozkwita jeszcze nad
niem i opromienia jego skłon, jak krwawy
odblask zachodzącego słońca.

Im mniej człowiek z siebie samego i z swe-
go życia wykuwa piękna, a szuka go tylko
w odzwierciedleniu; im więcej własne życie
targa i wyczerpuje a lubuje się w ułudnych
obrazach; im więcej zatapia się w estetycz-
nej kontemplacji a tablice dekalogu rozbija
i punkt ciężkości z życia do sztuki przesu-
wa; im bardziej w społeczeństwie piękność
matki błednie — a hetery jaśnieje, tem
bliższy upadek życia.

Najgenialniejszy poeta i artysta nie może życia narodu pchnąć na nowe tory. Może jeno skrzystalizować w sobie wszystkie pragnienia i bóle, zestrzelić w ognisku swej duszy promienie, bijące od całego narodu, kochać i cierpieć za miliony, rozświecić mroki i ciemności, uczucia milionów odzwierciedlić w swej duszy i w podniosłej, ekstatycznej „improwizacji“, jak błysk piorunu, przelecieć nad stęsknionym, zbołałym narodem i umocnić w nim wiarę w przyszłość lepszą.

Dzieło i życie geniusza-poety nie może pozostać bez śladu. Jasna smuga zostaje na niebie, kędy przemknął skrzydlaty duch, i za tą smugą rwą się miliony, lecz przekształcić narodu nie może nawet wieszcz o najwyższym napięciu duszy.

Mickiewicz zostawił nam obraz wspa-
niały Polski szlacheckiej. Stworzył nie-
śmiertelne arcydzieło: to znaczy duch na-
rodu je począł i stworzył w wiekach tru-

dów, bólów i mąk krwawych, a on, artysta, przerobił je na nieśmiertelny twór sztuki i koronę sławy włożył narodowi na głowę.

Później, gdy chciał duszę narodu przekształcić, zgubił się w mgle towianizmu.

Życie nie tworzy się tylko z objawień literatury, ze skarbców i zbiorów muzealnych, galeryj obrazów, hal muzycznych i teatrów.

Na życie składają się tysiączne czynniki: ziemia, atmosfera, składniki odżywcze, energja rasowa, stan oświaty, przemysłu, techniki, rozwój wiedzy ścisłej, walka z przyrodą i sąsiadami, wpływ tradycji, napór obcego barbarzyństwa, rozkwit lub wyczerpanie organizmu zbiorowego, uzdolnienia wrodzone, swoboda lub niewola i t. d.

Wszelkie prace i wysiłki ducha ludzkiego są skierowane ku temu, ażeby stworzyć pomyślne warunki życia, a szczytem rozwoju jest piękny człowiek nie tylko fizycznie, lecz piękny uczuciem i szlachetnym gestem, otoczony i przesiąknięty moralną i artystyczną kulturą, jednym słowem, piękne życie, spotęgowane i odzwierciedlone w sztuce, której kapłanami są artyści.

Formułka matematyczna jest jedna dla całego świata, prawda jest abstrakcyjna, a tylko piękność, jako ucieleśnienie idei,—jakkolwiek na całym świecie wynika z podobnych przesłanek, — przybiera na siebie rozmaite szaty.

Prawda prowadzi do poznania. Prawdy ludzkość od wieków szuka z trudem i móżolem i krwawe o nią stacza walki.

W Prawdę się wierzy, Piękność się kocha. Im więcej prawdy, tem więcej jasności, im więcej piękna, tem więcej miłości. Prawdy nie pojmie prosty człowiek inaczej, jak tylko podanej w symbolu.

Im bogatszy skarbiec piękna, tem gorętsza miłość ojczyzny.

Sztuka jest skrzynią przymierza. Tam złożone są skarby duchowe i dorobek artystyczny narodu. Stąd czerpie naród siłę do wytrwania i odrodzenia się. Samo ekonomiczne wzbogacenie się jeszcze nie wystarczy do odrodzenia narodu. Bogactwo jest tylko podłożem materjalnem, lecz warunkiem prawdziwego, pięknego życia jest ukochanie narodu, a kochać naród uczy sztuka.

Sztuka jest symbolem naszych ideałów narodowych i dlatego każdy wielki, praw-

dziwy artysta był zarazem wielkim patryjotą. Takimi byli Dante, Michał Anioł, Mickiewicz.

Sztuka wykwiła z podłoża narodowego, ponieważ jednak tylko piękności służy, więc przemawia do serc całego świata i o tyle jest międzynarodową.

Nie zdobyliśmy się do tej chwili na „typ“ piękny, szczerze rodzimym, wyrosły z narodowego podłoża i tradycji, na którymby się młodzież wzorować mogła. Odznaczamy się tylko pewnymi właściwościami narodowymi, rasowymi, lecz brak nam pierwowzoru. Anglicy wytworzyli typ „gentlemana“, Japończycy zawdzięczają swe odrodzenie „samurajom“, Niemcy „profesorom“. Żyd każdy chce być mądry, jak „rabin“, Francuz marzy o „gloire“, Włoch nawiązuje nie wielkich tradycyj, tylko my

błąkamy się i nie wiemy, gdzie mamy oczy zwrócić. Szlachcic przeżyty, ksiądz nie z tego świata, chłop dopiero na drodze do kultury, mieszczanin niewyrobiony, inteligent „rozcieńczony“, żyd obcy element, arystokrata, demokrata to właściwie abstrakcje.

Z samej literatury wzorów nie można czerpać, gdyż, — jak wyrzekł Herzen, — literatura wpaja tylko przekonania, do czynów porywają przykłady żywe. Taki wzór powinien wyrosnąć z własnego gruntu i wszędzie i wszystkim rzucać się w oczy. W tym typie powinna się krystalizować cała piękność i mądrość narodu, doświadczenie i temperament, umiłowanie tradycji i wiara w przyszłość.

Spoglądamy ciągle na chłopca, jak na opokę, na której nowy gmach ma się wzniesć. W chłopie tym drzemie, co prawda, niepożyta siła, przywiązanie do ziemi i mowy ojczystej, spryt, fantazja, lecz to

wszystko dopiero materiał surowy, z którego ma się szlachetny pierwowzór wykrzesać.

Z naszych wieszczów żaden nie przedstawił nam typu nowego człowieka, któryby tkwił korzeniami w przeszłości, a rozumiał nowożytnie ideały ludzkości. Wiemy tylko, iż trzeba się przemienić z Gustawa w Konrada. Przykłady jednak należy czerpać z życia żywego, z czynów ojców, z pierwowzorów z krwi i kości.

Takiego wychowania nam potrzeba i to powinno być największą troską ojców, nauczycieli i kapłanów piękna.

W tym kierunku trzeba wyteńczyć wszystkie siły, gdyż inaczej mimo naszej świetnej przeszłości, mimo wspaniałego dorobku w dziedzinie sztuki, zginiemy poraz drugi.

Życia, życia nam potrzeba silnego, pięknego, narodowego.

Sztuka to sen, a „zmartwychwstaje się nie ze snu, ale z pracy wieków“.

Cywilizacja zaczyna się dopiero od chwili, kiedy w ziemię grzechką, topielistą zaczęto wbijać pale, na których można było oprzeć budowę i stworzyć pielesz, zabezpieczoną od zapadnięcia się w moczar.

Uczucia ludzkie są bujne i rozmaite, jak rośliny i drzewa w lesie dziewiczym. Potężne i wielkie, zdrowe i zatrute, pnące się w niebo i pełzające po ziemi. Uczucia są żywiołowe, zmienne, jak chmura na niebie, i chwiejne, jak trzcina wichrem miotana, wzbierające i opadające, jak wylewy wód, niosące miłość i śmiertelną nienawiść, życie i śmierć. I dlatego trzeba im wykopać łożysko, ubezpieczyć brzegi i budowę uczuć oprzeć na palach moralności.

Dusza ludzka wymaga ciągłej kultury. W ogrodzie starannie uprawionym, pełnym szlachetnych roślin i pozostawionym na krótki czas bez opieki, chwast i zielsko wnet się tak rozrosną, iż stłumią i przydu-

szą szlachetne zioła i długoletnia praca pójdzie na marne.

I w duszy ludzkiej kiełkują najrozmaitsze nasiona, drzemią różnobarwne talenty. Ogrodnictwo moralne polega na tem, aby te talenta rozwinąć. Aby dusza, kwieciami się obsypała, należy uczucia jej wrodzone pielęgnować a nie wszczepiać uczucia jej naturze przeciwne. — Doktryny mogą być naniesione z zewnątrz, uczucia natomiast rodzą się w duszy. Są one jakby zapachem kwiatu. Kultura istotna polega więc nie na zbieraniu wszelkich zapachów, lecz na kultywowaniu natury człowieka

Tylko wychowanie indywidualne może wydać dobre owoce. Utłaczanie dusz jak cegieł w cegielni na jedną modłę i wyciskanie na nich tego samego stempla fabrycznego, nie przyniesie pożytku odpowiedniego ludzkości.

Takimi cegielniami są do pewnego

stopnia nasze zakłady naukowe, w których nikt się nie pyta o to, jaki specjalny talent i jakie zamiłowania i marzenia drze-
mią w duszy każdego osobnika, lecz w któ-
rych każdemu pakuje się do tobołka pe-
wną sumę wiadomości z najrozmaitszych
dziedzin wiedzy, mnóstwo suchych dat,
cyfr i formułek, nie mających żadnego lub
tylko luźny związek z jego duszą, z cało-
kształtem życia i ideałem narodowym.

Połowiczność jest niemocą ludzkości,
a w szczególności Polaków. W żadnem
może społeczeństwie nie spotyka się tyle
niedociągniętych, niewyrobionych, niezde-
cydowanych, nie umiejących ani szczerze,
żywiłowo, całą duszą kochać, ani niena-
widzieć. Marzą i nazywają to estetyzowa-
niem życia. Żadna może literatura nie ob-
fituje w tyle utworów pyłkowatych. Gdyby

te pyłki kryły w sobie przynajmniej zalążki zdrowego życia...

Lecz one już w zaczątku zwiędnięte i zwarzone, nim na nie padnie zimny szron rzeczywistości.

Nigdzie nie spotyka się tylu bladych twarzy, przygasłych oczu. Winne temu w części podłoże materialne i nędza ekonomiczna, w części zaś niezdrowa, przesycona jakimiś zgubnymi zarazkami atmosfera, w której się rozwijają młode dusze.

Nie darmo mienią lipę symbolem naszym słowiańskim. Tylko skrzypki i to cicho brzęczące i trumny z niej strugać można...

A nam potrzeba dębów! Dębów twardych, zdrowych, preżących się ku górze, które nie dają się zgnieść, opierają się burzy i strzaskane piorunem jeszcze dumnie sterczą konarami ku niebu.

Wychowanie też nasze należałoby od podstaw zmienić.

W literaturze słowiańskiej dźwięczy nuta rzewna, smutna. Melancholja dobra dla poety, jeśli z niej wyłowi perły liryczne, jeśli z niej zrodzi się Szopenowski nokturn, lecz pokolenia całe, karmione melancholją, schodzą na manowce.

Życie i tak twarde i ciężkie. Chwile rozkwitu piękna trwają i tak krótko. Nim się spostrzeżemy, już śmierć ściele cień długi. A więc tę krótką chwilę trzeba wyzyskać. Trzeba otworzyć ramiona na przyjęcie Radości i ku słońcu zwrócić oblicze. Trzeba wyprężyć muskuły i za bary los chwycić.

A jeżeli los nas zmoże i starość nas złamie, to przynajmniej nuda nas ominie i wspomnienia walk i zmagañ opromieni nam schyłek życia.

Formy i formułki towarzyskie są jakby łupiną, w której kryją się zawiązki uczuć.

Bez osłonki nie jedno uczucie nie wyrosłoby i nie dojrzało. Mroźny powiew by je zwarzył.

Dzieciom wpaja się mnóstwo formułek, w których dziecięcy umysł na razie nie może dopatrzyć się treści. Dopiero w późniejszym wieku w formach wyuczonych i przekazanych rozwija się uczucie.

Czasem łupina pozostaje zupełnie próżną, formy mają dźwięk pusty. Bez form jednak pożycie ludzi obok siebie byłoby niemożliwe. W formach np. ukłonu, powitania, pożegnania, wyrażenia współczucia i t. p., chociażby nieszczerých, tkwi myśl głęboka i mądrość całych pokoleń i cała skala niezmierzona uczuć przenikających pierś ludzką. Na początku tej skali krwią znaczone słowa: *homo homini lupus*, — na końcu skrytym w błękitnym mroku dalekiej przyszłości: *homo homini amicus*.

Już sam fakt, że ludzie obdarzają się na-

wzajem zdawkową monetą formulek, ma doniosłe znaczenie cywilizacyjne. Przez etykietę, którą ma zarówno Eskimo jak i wykwintny Paryżanin, trzymają ludzie nieprzyjemne uczucia w karbach i składają ofiarę na ołtarzu uczuć wszechludzkich. Starają się być miłszymi, sympatyczniejszymi, piękniejszymi.

Uczucia z początku udawane przemieniają się nieraz w rzeczywiste. Forma staje się drugą naturą. Dlatego nie powinno się form towarzyskich lekceważyć. Są one językiem wszechświatowym, ułatwiają zbliżanie się i nadają życiu wdzięku i ozdoby.

Ta strona wychowania i pouczania jest w naszych zakładach naukowych niestety również zaniedbaną.

Życie ludzkie tak jest przepojone, prze-sycone, oplecione sztuką, że często nie można dojrzeć, gdzie się natura kończy,

a sztuka zaczyna. Każdy człowiek jest w większym lub mniejszym stopniu artystą, każdy udaje, gra jakąś rolę, stara się przybrać jak najkorzystniejszą pozę, aby się przypodobać, pozyskać sympatię, zdobyć miłość i osiągnąć tem chwilowe lub dalsze cele życiowe.

Już dziecko instynktownie pozuje, chcąc się okazać miłym i dostać słodycze lub uniknąć kary. Od najwcześniejszego dzieciństwa wpaja się w młodą duszę najrozsądniejsze wskazania. „Nie czyń tego, nie czyń tamtego, bo to nieładnie“. Całe wychowanie, nieledwie cała nasza kultura ustawiona jest pod kątem widzenia ładności. Prawie wszyscy noszą maski i to zazwyczaj ładniejsze, aniżeli ich rzeczywiste, duchowe oblicze.

Naśladowanie jest środkiem postępu, gdy naśladuje dobre, przekleństwem zaś, gdy wady charakteru sprowadzające rozkład przenosi na dalsze pokolenia.

W naszym wychowaniu, w światopoglądzie wszczepianym nam od dzieciństwa w duszę, jest między rzeczywistością a dążeniem i pragnieniem rozłam, który krępuje wzlot ducha i wieczną rozterkę w nim nieci. Co innego robimy, a co innego słowami głosimy. Obwieszamy się szatą utkaną z prześlicznych słów, dźwięków szumnych i frazesów, a w duszy naszej pusto lub pełzają w niej poziome myśli.

Pod wpływem tego rozdzielenia, moralność zeszła na manowce i wytworzyła się hipokryzja, którą się karmi nawet młodociane dusze. Dzieci chodzą w masce wobec rodziców i wychowawców a rodzice wobec dzieci. W atmosferze obłudy muszą wędnać kiełkujące nasiona piękności. Ludzie walczą z sobą z całą zaciekłością o słowa, teorie, systemy a przytem bezlitośnie traktują i depcą życie kwitnące, nad które wyżej stawiają jakąś swoją doktrynę.

Artysta odczuwa piękno tak żywiołowo, że często w jego duszy następuje rozłam. Nawet u zwłok ukochanej osoby może go zająć do tego stopnia jakiś szczegół, — oblana światłem migotliwych świec twarz, na której zastygł pogodny uśmiech, ręka wyschnięta, pożółkła, czy też kwiat świeży w fałdach szaty pośmiertnej, czy nastrój otoczenia i t. p. — że chwilowo zapomina o bólu szarpiącym jego duszę i pragnie dojrzały obraz co prędzej przenieść na papier lub płótno.

Piękno oczarowało go i kazała mu zapomnieć o rzeczywistości. To jest owa dwoistość duszy artystycznej, o której tak często się słyszy i to jest dowodem, że artysta szuka tylko piękna i każdą boleść swej duszy na piękno przetapia.

Są też dusze artystyczne, które chcą:

„przeżyć“, zakosztować słodczy i truci-
zny, ażeby potem przeżyty moment odtwo-
rzyć w dziele sztuki. Szarpią się tedy mię-
dzy temi dwoma pragnieniami i niestety
w pogoni za użyciem zapominają zbyt czę-
sto o swem posłannictwie.

Etyka i estetyka w takiej rozdartej du-
szy kroczą odmiennemi drogami.

Piękno ujawniające się w życiu i sztuce
pochłania wiele ofiar. Przeciw temu wystę-
powały liczne rzesze przeciwników, a na
ich czele Tolstoj. Daremne wysiłki! Kto
poświęca się sztuce, wiedzy, badaniom, od-
kryciom nieznanych części świata, ten po-
święca swe życie a często wciąga w koło
ofiarne i swych najbliższych. Stawka wiel-
ka, lecz i możliwa wygrana wielka. Tylko
śmiałkowie zdobywają świat. Tylko Ika-
rowie palą sobie skrzydła od słońca. Po

złote runo prawdy i piękna wielu się wybiera, lecz wielu też ginie w burzliwych falach losu.

Na świecie jest tyle biedy, nędzy i kalectwa cielesnego i moralnego, że wysiłki całych pokoleń nie byłyby w stanie biedy usunąć a chorych uzdrowić.

Nie należy zapominać o uśmierzaniu nędzy i gojeniu ran toczących organizm społeczeństwa, lecz głównie wysiłki powinny być skierowane ku tworzeniu nowych wartości.

Co słabe, marne zostaje po drodze, odważni zaś i zdrowi dążą naprzód i torują drogę lepszej przyszłości.

Dantemu obcym jest zniewieściały pogląd na życie i źle zastosowana litość. Podobnie wypowiada się św. Ambroży, Maeterlinck zaś wyraża tę myśl w następują-

cej przenośni: Z lampy żywej nie wolno
użyczać oleju, tylko światła.

Zanim piękność się wyłoni, musi być
wpierw przebrnięte morze krwi i brudu.

W wielkiem mieście morduje się codzien-
nie hekatombę zwierząt. Tysiące ludzi
pławi się w krwi, tysiące robotników nurza
się w błocie. Jakże daleka droga, zanim
jakieś wykwintne towarzystwo zasiądzie
do stołu ubranego kwiatami, ażeby na
srebrnej zastawie spożyć strzęp mięsa, wy-
dartego z boku zwierzęcia.

A ile potu i nędzy kosztują rzadkie ko-
ronki, w które się stroi kobieta? Ile łez
błyszczą na djamentowym naszyjniku! Ko-
rale, — to może zastygłe purpurowe krople
ludzkiej krwi!

Lecz niema piękna bez ofiar!

Dusza chłonie wszelkie wrażenia, — nawet przykre i ohydne, lecz z tych ostatnich stara się otrząsnąć. Przez kontrast dochodzi się do pragnienia piękna, prowadzącego na wyżyny życia.

Wobec nędzy życiowej litość jest potrzebną, lecz miłość i litość mają się do siebie, jak dwie strony medalu.

Litość boleje nad cierpiącym, okaleczającym życie.

Litość to przykre uczucie, iż jakiś twór żywy został skażony, zeszpecony, i że oblicze piękności zostało zatarte, zbrudzone, wykrzywione.

Bez litości, uczucia altruistyczne niemożliwe.

Litość leczy rany ludzkości i osłania bliźni szpetne.

Litość jest dobrze zrozumianą ekono-

mją, która ratuje od zaguby marnujący się materiał ludzki.

W sercach kobiet złożony jest wielki skarb litości, i dlatego tak chętnie oddają się one filantropijnej działalności. Lekarz prosiuje, naprawia, wycina, przywraca zdrowie, kobieta pielęgnuje.

Lecz litość ochrania tylko życie, a nie tworzy nowego życia.

Twórczą jest miłość i dlatego jest naczelną stroną medalu.

Miłość posuwa świat naprzód, pnie się ku górze, ku słońcu i tworzy światy.

Twórczy artysta, tknięty litością, maluje jak przez łyż obraz, rzucając blask artystycznego piękna na rzeczy brzydkie. Na nowelach Dostojewskiego błyszczą takie szlachetne łyży.

Miłość jest tem głębszą, im większy krąg obejmuje. Im człowiek pierwotniejszy, tem

mniej rzeczy kocha i tem zmysłowiej. On kocha nie kobietę, lecz użycie kobiety, podobnie jak jedzenie i picie. Im kulturą wyższy, tem subtelniejsza jego miłość i tem większy krąg zjawisk ogarnia.

U zwierząt miłość istnieje tylko między rodzicami i dziećmi i to tylko przez czas niemowlęstwa dzieci. Łączenie się w gromady wynika jeno z instynktu samozachowawczego.

Człowiek kocha brata, siostrę, przyjaciela, aż dochodzi do narodu i o ludzkości marzy. Kocha roślinę, drzewo, niebo, kocha odzwierciedlenie świata a więc sztukę i kocha nawet samą pracę.

Człowiek przepojony kulturą, jest powielony, pomnożony, sięga w przeszłość i przyszłość, ogarnia wszechświat.

Tylko miłość piękna czyni człowieka równym bogom.

Z miłości i wyobraźni rodzą się nowe światy.

Ludzkość powinna dążyć do takiego przeobrażenia, ażeby czyny rodziły się z miłości a nie tylko z obowiązku.

W każde młode serce powinno się wpa-jać hasło „kochaj“, a miłość będzie ogniem trawiącym i popychającym do czynów.

Czy kto widział matkę kochającą dziecko i poświęcającą się dla niego „z obowiązku“?

Czy kto widział artystę tworzącego z „obowiązku“?

Tylko urzędnicy pracują z obowiązku, to też ci świata naprzód nie popchną.

Obowiązek i moralność są niewolnikami piękna znoszącymi cegły i głazy na świątynie pięknu poświęcone.

Moralność jest konieczną jako podpora życia. Moralność nie nauczy ani buta spo-

rządzić, ani pokarmu zgotować, ani obrazu namalować.

Moralność uczy jeno siły oszczędzać i pracować wytrwale.

Moralność jest kołem, do którego przywiązuje się młode drzewko życia, ażeby go burze nie zwichnęły, i jest osłoną i otuleniem ziarna kiełkującego piękności.

Moralność jest ogrodnictwem, — uczucia są kwiatami.

Uczucia są wieczne, jak kwiaty pokrywające ziemię. Przez sztukę ogrodniczą mogą te uczucia-kwiaty stać się bujniejszymi, pełniejszymi, barwistszemi, lecz istota ich pozostanie zawsze ta sama.

Moralność przyczynia się do zwiększenia pożyteczności człowieka, do rozwinięcia talentów i do pohamowania i trzymania w ryzach uczuć zbyt gorących.

Moralność spartańska np. kazała chore kwiaty wyrzucać za płot, francuska ogranicza hodowlę kwiatów, uczucia jednak

będą zawsze te same, a przedmiotem sztuki są uczucia.

Artysta — malarz maluje nam kwiat w rozmaitych stadiach rozkwitu, a artysta-poeta pokazuje nam, jak ten kwiat ludzki pod wpływem najrozmaitszych stosunków, przykazań i przepisów moralnych rozwija się lub więdnie.

Zadaniem poety jest uczynić nas świadkiem organicznego życia uczuć. Poglądy moralne leżą poza sztuką

Whistler dziwi się, że „są ludzie, którzy identyfikując piękność z cnotą, są w stanie zapytywać, czy jakieś dzieło sztuki jest moralnem“.

Moralność ma twarz marmurową, niezmienną.

Ona widzi, ale nie śmie czuć, nie śmie iść za popędem serca.

Jej wolno jeno kierować się przykazaniem, kruszcowym dekalogiem.

Sprawiedliwość ma przewiązane oczy;

niech życie wije się w bólu, niech świat ginie: sprawiedliwości musi się stać za-
dość. „Pereat mundus, fiat iustitia“.

Moralność generalizuje, ludzkie czyny podciąga pod jeden strychulec i nie zna, nie może znać indywidualnego wyrazu. Wszystkiem dla niej jest dogmat.

Moralność wygłasza kazania, jest zakon-
nicą a nie matką.

Moralność to zbiór przykazań negatyw-
nych. Nie zabijaj, nie wzywaj imienia Bo-
ga nadaremno, nie marnuj zdrowia, nie
profanuj uczucia, nie zdradzaj, nie kłam,
nie szukaj pokusy.

Moralność, to środki zapobiegające ze-
psuciu, to pęta na rozbijały temperament
i rozkiełznane namiętności, to karby na
krnąbrność, i bicz na kłusującą, leniwą
bestję. — Pracuj, ucz się, słuchaj, wyteżaj
się do codziennego mozołu!

Z moralności wyrósł zbiór zakazów —
kodeks karny.

Moralność nie daje się życiu rozpaść w gruzy. Jest niby klamrą żelazną, spinającą budowę, którą wzniesli ludzie wielkiej miłości i wielkiej fantazji.

Moralność jest drogą cierniową do piękności. Tylko moralność ta jest dobra, która prowadzi do pięknego życia i która zamieniona w uczucie i hart duszy, staje się sama pięknością.

Obowiązek daje zapomnienie, miłość piękna daje szczęście, ekstazę, polot! — Obowiązek łatwiej tłumi mękę i nicość życia ludzkiego, bo łatwiej wypełniać swe obowiązki, niż umieć znaleźć i ukochać piękno.

Spełnienie obowiązku daje zadowolenie i chroni od rozczarowania.

Miłość piękna daje chwile szczęśliwszej ułudy, ale często tem większem rozczarowaniem trzeba je okupić.

Może też dlatego wyrzekł Kant: „Spałem i śniłem, że życie jest pięknością; zbu-

dziłem się i ujrzałem, że jest obowiązkiem“.

Obowiązek, moralność, to poręczę przy stromej drodze, chroniące ludzkość od stoczenia się w przepaść anarchji, zupełnego rozprężenia, nihilizmu.

Bez moralności niema kultury i niema postępu.

Buschido każe w każdym człowieku doszukiwać się choćby isierki piękna.

Miłość jest twórczą, moralność zachowawczą.

Miłość grzeje, rozpala, moralność jest odblaskiem ognia miłości.

Miłość płynie z kosmicznych źródeł, moralność jest wytworem rozumu.

Mężczyzna dotrzymuje wierności z moralności, kobieta z uczucia.

Kobieta jest pierwotniejszą, impulsywniejszą. Albo kocha, albo nienawidzi. Obiektywizmu nie zna

Pewien myśliciel wyrzekł: „Niema nic

egoistyczniejszego, jak uczucie; jedynie myśl i miłość nie zna samolubstwa“.

Dlaczego miłość tem głębsza, im więcej się ofiar dla niej poniosło?

Drzewo tem trudniej z ziemi wyrwać, im głębiej zapuściło korzenie.

I Chrystus kochał nietylko czystą moralność, lecz piękno i sztukę, boć uczył, iż dobrze czyni, kto chlebem się dzieli, a nie grzeszy, kto drogim olejkiem włosy skrapia. To ostatnie czynią artyści.

Moralność nietylko zabrania, lecz daje czasem i pozytywne przepisy. Gdy jednak nakazuje bliźniego kochać, to „robi rachunek bez gospodarza“. Miłość idzie nie za przykazaniem, lecz za pięknością. *L'amour s'impose et ne se merite pas*. Miłość się odczuwa nie rozumem, lecz zmysłami. Na czem ona polega, czem jest, to jest zagadką również nierozwiązalną jak samo życie. Możemy tylko konstatować objawy.

Miłość jest harmonją. Gdy ton pokre-

wny odnajdujemy w drugiej istocie, następuje harmonijne współdrżanie dusz, akord. Tylko istoty uzupełniające się mogą się zharmonizować i złączyć miłością w jedną pełną istotę. Osoby nie nastrojone na nasz kamerton fizyczny i duchowy, są nam obojętne lub odpychają nas.

Miłość jest matką życia. Miłością szalone lgną siły sprzeczne żywiołowo do siebie i dają początek nowemu życiu. Prawo zbieżności elementów rządzi tak samo w świecie nieorganicznym, jak i w królestwie wysubtelnionych dusz. Proces chemiczny zespolenia się dwóch pierwiastków, zbiegnięcie się dwóch sił elektrycznych jest na dnie rzeczy tym samym procesem, jaki się odbywa między dwoma duszami przyciągającymi się nawzajem z nieodpartą siłą. Zanim dziecię na świat przyszło, miłość rozstęskniona za pięknnością błędziła oddając się marzeniom twórczym.

Najpierw była ślepa siła żywiołowa, po-

tem ślepa namiętność, potem jasnowidząca miłość, a potem twórcze uczucie piękności.

Piękność w stosunku mężczyzny do kobiety odgrywa najważniejszą rolę. Jedno spojrzenie, jeden rys twarzy, jeden gest, jeden dźwięk słowa, i już nie sympatji nawiązana i w duszę rzucony posiew, który może zmarnieć a może też wyrósć i rozwinąć się wspaniale. — Uczucie nie rodzi się na rozkaz równie jak i na rozkaz kwiat nie kwitnie a motyl nie ssie słodyczy.

Mężczyzna widzi i szuka w kobiecie przede wszystkim piękna. Piękno trzyma go na uwięzi mocniej, aniżeli by był łańcuchami związany. Gdy piękna zabraknie, — węzeł się rozluźnia. Zostaje przyjaźń, wyrozumowany obowiązek moralny, zostają kajdany prawem narzucone, lecz naturalnej spójności już niema.

Pod tym względem grzeszy wiele kobiet. Z chwilą, kiedy czarem wdzięku i młodości przykuły do siebie towarzysza

życia, zdaje się im, że już o więcej troszczyć się nie potrzebują. Zaniedbują piękną stronę życia, a to mści się i sprowadza smutne następstwa. Jeśli mężczyzna nie ma skrupułów, ogląda się za nowem pięknem; jeśli zaś ukochał swe gniazdo i chciał przed domowym ołtarzem składać hołd piękności, doznaje mąk i przykrego rozczarowania. Źle uczesana głowa, zaniedbana szorstka suknia, szpetne bielidło na twarzy, jak zgrzyt drażnią jego duszę i wywołują bolesny dysonans.

Straszniejszym jest to jeszcze, gdy w duszy wybranej i ukochanej kobiety nie znajduje oddźwięku dla swych myśli, ideałów i nastrojów, i gdy kobieta jednym poziomem słowem ściąga go z wyżyn. Jedna taka chwila wystarczy, aby stworzyć przepaść między dwoma duszami i zepsuć szczęście dwojga istot. Ileż to cichych, strasznych tragedij rozgrywa się w tak powiązanych duszach!

A gdy w taki dom wpadnie przypadkiem nowe zjawisko i wniesie z sobą czar młodości, wtedy niebezpieczeństwo jest groźne, i potrzeba wielkiej siły woli i zaparcia się, ażeby pokusom piękna oprzeć się i nie stawiać nowego szczęścia na ruinach.

Wtedy trzeba jak Ulisses przywiązać się sznurami obowiązków do masztu okrętu rodzinnego, aby syrenim czarom piękności nie ulec i toń minąć szczęśliwie.

Każdy człowiek powinien do końca życia, do ostatniego, tchu bronić się przed starczą martwością i skostnieniem, ratować resztki piękna i ostatnim wysiłkiem wyrwać się z rąk niemocy, gdyż z ustaniem ruchu i oddaniem się rezygnacji, rdza zaczyna osiadać na ciele i duszy. — Tylko ciągle używana stal błyszczy się i świeci, traci zaś blask i pokrywa się rudawymi plamami, gdy jest bezczynną.

Człowiek zaniedbany, który trąci starzyzną i zbutwiałością, razi zmysły, a wsku-

tek odrączy fizycznej cierpi też i uczucie serdeczne i trzeba wielkiej siły woli, ażeby przezwyciężyć instynktowny odruch wobec rozprzegającego się i rozkładającego organizmu.

Sztuka sieje blaski w życiu. Jaki stopień kultury, takie wymogi. Jednym wystarczają okruchy nędzne, zbrudzone zmięte, chrapliwa melodia katarynki, rubaszna scena w kinie, jaskrawe malowidło, „krasna“ chustka, nieudolnie rzeźbiona figura, brudna dziewczyna, naczynie wyszczerbione, knajpa okopcona, — dla innych potrzeba wytworniejszych, wykwintniejszych rozkoszy. Według Verlaine'a kielich rozkoszy, to „czarowna muszelka purpurowa“. Jak kto z tym kielichem się obchodzi, i jak pije upojenie, to jest probierzem i miarą, jakie pojęcie piękna po-

siada. Jedni piją brutalnie, drudzy z drżeniem serca, jedni wpadają w zwierzęcy szal, drudzy w zachwyty i ekstazę, jedni lubią formy potężne, drudzy wiotkie delikatne, koronkami spowite. Jedni odurzają się fuzlem, drudzy upajają się słodyczą, jak zapachem cudnych kwiatów.

Miłość jest najwyższem misterium, mężczyźni jednak mówią o niem często tylko w sposób trywialny. Ekstazę ściąga się na nizinę pospolitych dowcipów.

Jak długo ludzkość nie potrafi przyoblec tego misterium w taką formę piękna, iż będzie mogła mówić o niem w jasny dzień bez płaskich żartów i nie gorsząc serc maluczkich, tak długo jeszcze będzie bardzo oddaloną od prawdziwej kultury.

W gruncie rzeczy dusze wszystkich są jednakowo piękna spragnione i wszyscy chcą

pić z jego wiecznej, życiodajnej czary. Praca ciężka, znojna, daje równie jak spełnianie obowiązku, człowiekowi wprawdzie wiele zapomnienia i zadowolenia, lecz koroną pracy i wynagrodzeniem jest zbliżenie się i ujrzanie piękna.

Nawet człowiek, stojący na najniższym szczeblu skali życiowej i żyjący w najniebezpieczniejszych warunkach, marzy o pięknie i ściga tęskniami myślami ten fantom. Kwiatek w oknie ubogiej izby suterenowej, skrzący się czerep szklany, świedld u pasa i gałganki barwiste są dowodami istnienia tej nieukozonej tęsknoty.

Bez blasków piękna życie byłoby nie do zniesienia.

Dlatego np. na wsi odgrywa niedziela tak ważną rolę w życiu ludu. Odświedne ubranie, radosny dźwięk dzwonów i śpiew, uroczysta gra organów, kwiaty, pola przetkane złotem zboża, wszystko to wprawia jego duszę w podniosły nastrój. — Nie-

dziela to oaza w życiu szarem, monotonnem, wypełnionem ciężką, wzrok do ziemi przykuwającą pracą.

Piękność różnobarwnych strojów coraz bardziej zanika. Fabryki wypierają ręczne wyroby i ornamenta. Ten stan jest niestety koniecznem następstwem rozwoju techniki. Maszyna przekształca formę życia całych społeczeństw. Rzuca ona w świat, za bezcen, olbrzymie zapasy „bajecznie kolorowych“ szmat, a rezultatem tego jest, że chłop wyzbywa się sukmany, a chłopka ręcznie tkanej i zdobionej chustki. Szmaty te wciskają się do najdalszych zakątków i z ubiorów ścierają piętno lokalne.

Stroje upodobniają się a równocześnie i ludzie stają się sobie zewnętrznie podobniejszymi. Tak jak zamierają okazy nie-

których zwierząt, barwnych roślin, stroj-
nopiorych ptaków, podobnie zamierają
i stroje ludów i niebawem tylko w archi-
wach i muzeach będzie można studjować
te świetne łuski, któremi był przybrany
i zdobny człowiek minionych czasów.

Tu i owdzie podczas uroczystości naro-
dowych otwierają się skarbnice piękna za-
marłego i wtedy występują na widownię
postacie jakoby nie z tego świata, strojne,
zbrojne, napuszyste, pozłoczone, posrebrzo-
ne, pobrzękujące szablami i wtedy ogar-
nia nas tęsknota i żal za minionemi cza-
sami, w których świat był mniej praktycz-
nym jak dziś, lecz za to mniej szarym,
barwniejszym, piękniejszym.

Niestety, to co zamiera, nie da się środ-
kami sztucznemi przy życiu utrzymać
i tylko jako odzwierciedlenie w sztuce mo-
że być przekazane dalszym czasom.

Nawet u człowieka stojącego na najniższym stopniu cywilizacji objawia się silnie i wyraźnie instynkt artystyczny. Najdzikszy człowiek z głębi Afryki tatuuje się, stroi w pióra, obwiesza świecidełkami. I nasz chłop, chociażby w najbardziej zapadłym kącie mieszkający, ma potrzebę piękna. Sukmana z wyszywkami, wstążka u czapki, ćwieczki w ciupadze, to okrucy piękna. — Ujrzałem raz w Krakowie, w bardzo mroźny, zimowy dzień wtulonego w framugę domu jakiegoś okrytego w połataną sukmanę i prawie bosego biedaka. Zaciekawiony przystanąłem i z boku go obserwowałem. Ten nędzarz trzymał w ręku stary, podarty kapelusz, a raczej strzępy kapelusza i starał się zatknąć na nim pawie pióro! Przerażająco smutny symbol nędzy polskiej, a zarazem i rwaną się do piękna.

Bez piękna jednak ludzkość żyć nie zdoła. Artysta musi więc zstąpić do fabryki, musi zestawić kolory, stworzyć rysunek i model i musi wytwory fabryczne oblec blaskami piękności i dać im artystyczne piętno.

Daleko jeszcze do tego zanim duch piękna obejmie panowanie nad nowożytnymi warsztatami, lecz oznaki się mnożą, że będzie lepiej, a dowodem tego coraz częstsze wystawy sztuki stosowanej.

F. Naumann tak określa dążenie do piękna: Z powstaniem pierwszych maszyn tandeta zalewa kraj, bo maszyny są jeszcze nieudolne, a robotnik niewyrobiony. W tej fazie człowiek jest jeszcze niewolnikiem maszyny. Z czasem jednak maszyny się doskonalą, a z nimi i robotnik musi się doskonalić. Im bardziej skomplikowana maszyna, im większego wysiłku mózgu jej konstrukcja wymaga, tem i obsługujący maszynę robotnik musi stać wy-

żej pod względem sprawności i inteligencji. Na opanowanie skomplikowanej maszyny trzeba skomplikowanego mózgu, precyzji i hartownych, stalowych nerwów. W tem stadium, przez współdziałanie dwóch niejako równorzędnych czynników, wychodzą z łona maszyny utwory mocne, solidne i dobre, — chociaż jeszcze nie piękne. — W ostatniej fazie rozwoju człowiek bierze górę nad maszyną i wyciska na utworze maszynowym piętno swego osobistego gustu i smaku, doprowadzając formę do najwyższej doskonałości i zmuszając maszynę, aby pięknu służyła.

Znamieniem wieku obecnego jest szukanie nowych form piękna, odpowiadających zmienionemu ustrojowi życia społecznego.

Demokratyzacja robi olbrzymie postę-

py, lecz sztuka sama nie może i nie powinna się demokratyzować, to znaczy zniżać do pojęcia i gustu niewyrobionych mas szerokich; przeciwnie, powinna je podnosić na wyżyny artystyczne.

Do powstawania dzieł sztuki przyczyniali się dawniej wielcy miłośnicy sztuki. Dziś, niestety, coraz mniej ofiarnych mecenasów. Panujący nie naśladują Medyceuszów, nie ściągają na swój dwór artystów i nie otaczają się przepychem przez nich wytworzonym. Arystokraci żyją spuścizną przodków, a kościoły otaczają się gasnącym blaskiem dawnej świetności.

Życie powszechne zyskuje wprawdzie na wygodzie i na komforcie, lecz zato staje się bezbarwnem i niejako maszynowem, w którem wszystkie kółka i tryby poruszają się według pewnego z góry określonego systemu. Praca rozdzielona do najmniejszych szczegółów, myśli i słowa ujęte w regulamin, uczucia związane przepisami

moralności pisanej i niepisanej. Każdy krok i każdy gest krępuje konwencja i etykieta.

Ze szkół wysypują się rokrocznie tysiące młodych obywateli, urobionych na jednakową modłę. Olbrzymie armje strzegą zakłócenia porządku publicznego. Nici tej całej, potwornie wielkiej, skomplikowanej maszyny, jakimi są społeczeństwa, skupiają się w ręku kilku sterników państwa. Państwo zdobyło przewagę, a raczej przejęło całą potęgę, jaką niegdyś miał kościół.

Sterownicy olbrzymiej maszyny państwowej mają inne troski, aniżeli gromadzenie artystów około siebie; arystokraci, idąc za prądem czasu, wołają się bogacić i zakładać intratne mleczarnie; inteligencja, której często brak kultury artystycznej, nie może i nie ma środków do popierania sztuki, a masy ludu są na razie

jeszcze nieuzdolnione do spełnienia tego zadania.

Spółczeństwa gorączkowo pracują przede wszystkim nad uprzemysłowieniem krajów. Marzeniem każdej okolicy są dymne kominy fabryk i lokomotywy sunące się przez zielone pola, bo fabryka wnosi zarobek, a lokomotywa łączy zapadły kąt z szerokim światem. Ruch się wszczął niebywały, skala życia powszechnie się podniosła, potrzeby wzrosły, walka o byt przybrała ostre formy. — Czy takie czasy mogą sprzyjać rozwojowi sztuki, to wątpliwe!

Lecz w sercach ludzkich pragnienie piękna jest tylko stłumione, ale nie zgaszone. Zrywają się jednostki, które protestują przeciw zeszpeceniu oblicza ziemi. Ruskin szedł tak daleko w fanatycznym pożądaniu piękna, że chciał wszystkie koleje i szpecące ziemię kominy usunąć, a Tołstoj pragnął do tego stopnia szczer-

ścia powszechnego, że chciał sztukę zmienić w służebnicę najniższych i najszerszych warstw.

Ci wielcy myśliciele i apostołowie piękna nie widzieli, że rozwinięta i wydoskonalona technika wpłynęła nie tylko na zmechanizowanie ustroju społecznego, lecz także i sztuki. Wielka sztuka wymieniona została na drobniejszą monetę. I tak rozkwitła grafika, a skutkiem tego popularyzacja nieśmiertelnych dzieł sztuki przybrała niespodziewane rozmiary. Reprodukcyjne, znakomite a tanie, rozchodzą się po całym świecie. Obrazek, figurka, które niegdyś nawet na dworach książęcych były rzadkością, stały się dostępne niemal dla najuboższych warstw, a oświata sączy się niepoliczonymi przewodami do dusz ludzkich.

Dawniej skarby sztuki były prywatną własnością rodów, z których ogół nie mógł

korzystać, a dziś urządza się wystawy „dla wszystkich“.

Gdy dopływ światła nie będzie ustawał i gdy ogół tak będzie przepojony pragnieniem piękna, iż bez niego nie potrafi sobie życia pomyśleć, wtedy przyjdzie może czas na nowy renesans i wtedy nie mecenasi sztuki, lecz cały naród będzie stawiał ołtarze Piękności

Technika przekształca życie, a kolej, automobil, aeroplan zmieniają punkt widzenia.

Starodawny dyliżans pocztowy powoli toczył się po gościńcu. Podróżni mieli wiele czasu, więc spokojnie, powoli przyjmowali w siebie wrażenia.

Drzewo samotnie stojące w polu, mostek zepsuty, tętniący, leniwie wijąca się rzeczka, figura przydrożna, chata w sadzie

skryta, wieżycą kościółka wiejskiego, wszystko to rysowało się trwale w pamięci.

Z podróżnymi zawiązywało się znajomości, które nieraz życie przetrwały, a popasy i noclegi stawały się niekiedy zwrotnymi zdarzeniami.

Podróżny włókł się żółwym krokiem, — i życie szło tem samem tempem.

Dziś człowiek z szybkością ptaka przelatuje nad światem i z lotu ptaka też życie ogląda. Obrazy zmieniają się szybko jak w kalejdoskopie. Kinematograficznie rozwija się przed jego oczyma scenerja. Na co dawniej potrzeba było życia całego, na to wystarczy dziś kilka tygodni. Dawniej miało się jedną książkę i tę przeglądało się z nabożeństwem, kartka za kartką. Książka stawała się towarzyszką życia. Horyzont był mniejszy, ale lepiej znany i więcej kochany.

Dziś przerzuca się książki. Tu i owdzie zatrzyma się oko dłużej, jakiś sentyment

zbudzi się w sercu i już dalej myśl spieszy. Większy teraz horyzont, — lecz i większy chaos.

Rozpętała się wędrówka dusz ludzkich. Jedni stąpają po klasycznej ziemi Italji, drudzy kołyszają się na falach oceanu. Jedni wydostają się z trudem na najwyższe szczyty gór, inni grzebią w ziemi i z ruin odkopują szczątki zmarłego życia i piękna. Jedni myślą przenoszą się w średnio-wieczu, drudzy marzą o systemach społecznych przyszłości, jedni gromadzą gorączkowo bogactwa, drudzy pragnęliby wskrzesić purytanizm zarania chrześcijańskiego. Cechą dzisiejszej doby jest, że dziś niema koncentracji i niema stylu, lecz jest tylko gorączkowe szukanie nowych dróg, nowych ideałów i nowego ucieleśnienia się piękna.

Dlaczego smutek jest udziałem twórców — artystów? Smutek jest odczuciem braku piękna i tęsknotą za lepszym, piękniejszym światem, jest żalem za utraconą pięknnością i rwaniem się do piękności nieodścigłej. Edgar Poë wyrzekł, iż „pewna melancholja jest nieodłączną od wszelkich objawów piękna“.

Optymizm jest dobry, nawet konieczny w pracy społecznej, gdyż inaczej ręce by opadły i pierwsze rozczarowanie odjęłoby siłę do dalszej pracy i walki.

W twórczości artystycznej smutek jest podkładem duchowym, na którym wznoszą się gmachy ułudy, piękna i szczęścia.

Działacz społeczny musi mieć wiarę w przyszłość i być wyznawcą pewnej idei społecznej; twórca — artysta musi umiłować formę, jako symbol zewnętrzny uczucia i formie tej nadać kształty jak najdoskonalsze i najpiękniejsze.

Działacz społeczny i artysta powinni

się uzupełniać. Obydwaj powinni służyć nie doktrynom lecz życiu, „non scholae sed vitae“.

Artysta odzwierciedla tylko oblicze życia. Sztuka może się przyczynić do spotęgowania życia i do wzmocnienia energji, lecz sama nie tworzy życia. Tylko ten, kto ideał piękna wciela w czyn życiowy, jest artystą czynu. Stworzenie dzieła sztuki jest wprawdzie czynem, jako uzewnętrznienie myśli i uczuć, ponieważ jednak myśli i uczucia artysty nie są skierowane ku kształtowaniu żywego życia, lecz ku uchwyceniu refleksu tego życia w dziele sztuki, więc artysta nie jest człowiekiem czynu.

Jednym z największych artystów czynu, jakich ludzkość wydała, był Napoleon, który tak wyrzekł o sobie: „Kocham władzę, ale kocham ją jak artysta. Kocham ją jak muzyk swoje skrzypce, aby z nich wydobywać tony harmonijne i melodyjne“.

Jeden znany epizod z życia Napoleona uwydatnia doskonale stosunek sztuki do życia. Napoleon przedziera się z armją przez śnieżne szczyty alpejskie. Siły słabną, wysiłki ludzkie wobec niebosiężnych skał okazują się daremnymi. Napoleon przywołuje na pomoc Muzykę. Pod wpływem jej czarownych dźwięków wyczerpany, znużony śmiertelnie żołnierz nabiera sił nadludzkich i przekracza Alpy. — Oto uzmysłowienie zadania sztuki.

Polityk, mąż stanu, wojownik, człowiek czynu prowadzi naród po zwycięstwo albo po śmierć na polu chwały, a pieśń zagrzewa do boju i wieńczy laurem bohatera.

Sztuka, czerpiąc z życia, nie staje się źródłem życia, lecz krynica jasną, w któ-

rej zbrukany duch ludzki kąpie się i odmładza. Artysta nie tylko obcego, ale nawet własnego życia nie może przekształcić na wzór i podobieństwo wymarzonych przez siebie postaci i to też sprawia, że często między życiem artysty a jego utworami jest wielka przepaść.

I u artysty nierzadko jest duch skory, ale ciało mdłe, i dlatego życie wielu z nich jest męczarnią i pasmem upadków i wzlotów, przyziemnych pożądań i wzniosłych porywów, jasności i przyćmienia, nurzania się w błocie i podniebnego szybowania. Artysta w chwili jasnowidzenia i inspiracji rwie się do słońca i w jasny płomień roznieca iskrę bożą.

Słabe skrzydła artysty brudzą się od ziemi, a potężne skrzydła spalają się od żaru słońca w podniebnym locie.

Do takich rozdartych dusz należał Oskar Wilde, który z cierpiącego serca wydarł taką perłę jak „De profundis”. —

I Goethe wyrzekł, iż treść dzieła sztuki powinna być treścią życia artysty. Najtrudniejszym atoli jest przeniknięcie się wzajemne sztuki i charakteru, gdyż zawsze grozi niebezpieczeństwo, iż słabość ludzka strawi i popłami talent.

I dlatego do artysty trzeba przykładać inną miarę, niż do innych, gdyż wartość jego życia trzeba ocenić według jednego, najwyższego wysiłku, według tej chwili, w której najszlachetniejsze pragnienia jego całego życia skryształizowały się w ofiarowanym ludzkości klejnocie sztuki. Według tego wysiłku należy artystę sądzić, a nie według zboczeń i upadków.

Linja rozwoju duszy artystycznej częstokroć się załamuje. Kto wie jednak, czy właśnie z upadku nie czerpie artysta nowych pragnień i tęsknot do piękna i dobra. — Szary tłum drapuje się zawsze w moralność i nie mogąc wznieść się do

twórczej idei, każe winowajcę wlec na krzyż.

Takim artystą z bożej łaski, który piał się na wyżyny sztuki i na wyżyny ideału życiowego i którego życie było tak czystem, jasnem, wzniosłem, jak jego sztuka, był Segantini. Urodził się w górach tyrolskich. Jako mały chłopak pasał owce i ten świat, na który dziecięcym okiem patrzył, tak umiłował, że mu pozostał wiernym do śmierci. Na nizinach było mu nieswojsko, zgiełk i blask wielkiego miasta go nie nęcił, więc rozbił swój namiot a raczej nędzną chatę w jasnych, czystych sferach Enßadinu i tam marzył i tworzył. Nie odpisywał on jednak natury, lecz ją w sercu własnem przetwarzał na arcydzieła sztuki. Jego obrazy, to wizje na tle ukochanych gór, — a zarazem treść własnego życia.

Artysta tworzy, jak tworzy przyroda. Czem dusza jego przejęta, to tak silnie oddziaływa na niego, że cała istota oddaje się na usługi tej idei, domagającej się nadania odpowiednich kształtów. Nietzsche na pytanie — gdzie jest piękność? — odpowiada: „tam, gdzie całą wolą muszę chcieć“, a więc tam, gdzie żywiołowe, nieczem nieodparte pragnienie.

Artystę okrażają i prześladują fantomy i wizje, Co poczęte w głowie i w sercu, to musi się ucieleśnić. Z duszy artysty wyra-
sta i wykwita dzieło sztuki, jak wykwita kwiat z ziemi. Jak orzeł ciska się w słońce, a błyskawica przecina chmury, tak się objawiają błyski geniusza.

I nie tylko dlatego przemawiają do nas dzieła sztuki tak silnie, iż piękność z nich promieniuje, lecz i dlatego, że poza niemi

odgadujemy wielkich, niezwykłych ludzi. Czy chodzimy po forum romanum, czy stąpamy po dziedzińcu Wawelu, czy wchodzimy w progi Watykanu lub pałacu do-
żów, staje przed myślą szereg potężnych
twórczych duchów i wspaniałych postaci,
które ongiś te zabytki stworzyły i wycisnę-
ły na nich piętno nieśmiertelnej piękno-
ści.

Dawniejsze formy twórczości przeżyły
się poniekąd. Poczęto przeto szukać no-
wych form, wiotszych, subtelniejszych.
I w części znaleziono te formy utkane z to-
nów, półtonów i ledwie dosłyszalnych
dźwięków, utworzone przez barwy przej-
rzyste, pokrywające przedmioty jakby
gazą i wywołane nastrojami przesuwające-
mi się jak cień po duszy ludzkiej, a zmien-
nemi jak chmury na niebie. Odwrócono

się od dotykanej rzeczywistości i wtargnięto w dziedzinę podświadomości i przeczuć, pogłębiając analizę duszy.

W związku z tem muzyka odgrywa teraz coraz większą rolę w tłumaczeniu uczuć ludzkich. Czego słowami wypowiedzieć nie można, wypowiada się dźwiękiem.

Formy renesansowe wydają się wobec tej pajęczynowej, tęczowej szaty, w którą sztuka obecnie się przybiera, jakby zbyt materialne, zbyt ciężkie.

I dlatego największy rzeźbiarz nowoczesny Rodin zmusza marmur do oddawania nastrojów. Dlatego zjawiają się Maeterlincki. Ludzkość jest obecnie bardziej przewrażliwioną, niż w epoce renesansowej, bo i wymogi życia się zmieniły: — Kobieta, która raz okryła się muslinem, pogardzi chustką, bo ona już jej będzie za ciężką. Ludzkość stała się bardziej

feministyczną i senzytywną i temi cechami odznacza się nowoczesna twórczość.

Element kobiecy zaczyna się wciskać w ostatnich czasach nietylko w życie społeczne i polityczne, lecz i w dziedzinę sztuki. — Mnóstwo artystów tworzy tylko dla kobiety. Oskar Wilde ma słuszość, twierdząc, że miłość kobiety zdobywa się głosem i dźwiękiem, a mężczyzn obrazem. To tłumaczyłoby do pewnego stopnia, dlaczego epoka renesansu, którąby można nazwać męską, wydała wielkie obrazy, a epoka obecna, feministyczna i nastrojowa, toruje panowanie muzyce i utworom nastrojowym.

Może niegdyś, jako szczebel rozwoju ludzkości, dobre były surowe spartańskie zwyczaje strącania słabych i wątłych istot z Tajgetu. Może, jako dalszy szczebel, dobre było ujęcie rozbujających dzikich namiętności w ascetyczne pęta, czego odzwier-

ciędlaniem była sztuka średniowiecza. Później zaś może potrzebny był rozkwit ciała uwieczniony w torsach i splotach mięśni przez Michała Anioła. Dziś przedmiotem sztuki stały się prawie nieuchwytnie przejawy duszy.

Dziś dusze są w rozterce. Szarpia się, krwawia, błędzą po bezdrożach zrywają się do lotów górnych i znowu opadają. Straciły one gwiazdę przewodnią i wiarę w ziemskie moce i przepoiły się zwątpieniem, smutkiem, rezygnacją.

I dlatego nastąpiła epoka renesansu muzyki. Ona najlepiej odpowiada dzisiejszemu nastrojowi dusz, gdyż muzyki łakną wszyscy, — więcej niż kiedykolwiek. I dlatego wzięła ona w ostatnim stuleciu lot podniebny, niosąc rozkosz i ukojenie stęsknionym i zbolalym duszom.

Ornamenta wykwitające z budowy muszą być organicznie z nią spójne. Nie mniej i nie więcej ich być może, jak logicznie z struktury wynika.

I szczerze muszą być te ornamenta t. j. z szczerego materiału zrobione, a nie udawane. Gips nie może udawać marmuru, papier skóry, blacha bronzu. Gdzie kłamstwo, stamtąd piękność ucieka.

Dekoracja sama dla siebie egzystować nie może. Jest ona oplatającym pień powojem, który, zbyt wybudawszy, może pień zdusić i życie z niego wyssać. Dekoracja przesadna wprowadza rozdzwięk i budzi niesmak. Rozpanoszenie się dekoracji, czy to w życiu, czy w sztuce jest zarodkiem upadku sztuki, zarodkiem śmierci.

„Piękność jest wyeliminowaniem wszystkiego zbytecznego“ wyrzekł Michał Anioł.

Szkice mają szczególny urok, bo bije w nich świeże tętno życia, bo drga w nich jeszcze ciepło serdeczne duszy twórcy i widoczna bezpośredniość uczuć. Szkice to duma artystów a zarazem ich droga cieniowa. W chwili inspiracji łatwe poczęcie; idea nadlatuje błyskawicznie, lecz dociągnięcie szkicu do form skończonych, takich, ażeby w nich życie tkwiło niezmarwiałe, nie sztywne, ale takie same gorące, jak w pierwszym rzucie fantazji, to dopiero sztuka wielka, wymagająca długich wysiłków i pasowania się z trudnościami. Szkic jest załązką kwiatu.

Czy dzieła sztuki warte są ofiar z życia ludzkiego? Czy wolno podczas wojny ochraniać, z narażeniem życia żołnierzy, od zniszczenia cenne zabytki sztuki? Niektórzy twierdzą, iż ani najwspanialszy tum

gotycki, ani Rafaelowski obraz nie zrównoważą krwi przelanej jednego choćby człowieka, bo dzieła sztuki to tylko fantomy, mary wyobraźni, sztuczne zlepki kamieni, plam barwnych lub też słów dźwięcznych. — Wychodząc z tego założenia i żywego człowieka możnaby uważać za organiczny zlepek chemicznych cząstek.

A dzieło sztuki jest przecież czemś więcej niż fantomem!

Dzieło sztuki to skryształizowanie ducha i usymbolizowanie mądrości całych pokoleń, całego narodu. Dzieło sztuki to nie martwy lecz krwią i sercem ludzkim napisany twór, który życiu ludzkiemu nadaje wartości i blasku, który się miłuje i który podnosi. Gdyby dzieła sztuki nie istniały nie miałyby ziemia boskiego oblicza. Zniszczyć dzieła sztuki znaczyłoby wyrzec się genjuszów artystycznych, — a bez ich istnienia ludzkość byłaby bardzo biedną.

Wszelkie wartości, a nawet życia ludzkiego, są względne.

Bezwzględnych wartości niema. Kto wie, czy pobudki, dla których prowadzi się wojny, nie są większym fantomem, niż dzieło sztuki! A przecież dla tego fantomu, dla powodów urojonych i zrodzonych często tylko w mózgu mylących się dyplomatów, poświęca się na marne miliony żołnierzy i egzystencji. Fantom równowagi politycznej kosztował niezmiernie wiele ofiar ludzkich. Czyż więc dzieła sztuki nie są też godne ofiar z krwi i mienia?

Ruskin powiedział, iż „lepiejby było zniszczyć wszystkie Rafaele, niż żeby ptaki miały przestać wic gniazda“. A przecież mimo ofiar choćby i bardzo wielkich, składanych na ołtarzu wojny z życia ludzkiego, nie przestaną ludzie wic gniazda. Ludzie są jak trawa, jak las i rosną jak trawa, jak las. Posucha może wypalić całe przestrzenie, a mimo to znowu się wkrótce ziemia

zazieleni. Burza wyłamie całe lasy, a nowe lasy wystrzelą ku niebu na złomach.

I trawa ludzi przyziemnych wyniszczonego posuchą lub inną żywiołową katastrofą, odrodzi się. I las żołnierzy przetrzebiony huraganem wojennym podniesie się. Nawet wodzowie sami nie bawią się w sentymenty, lecz posyłają całe legjony na niechybną zagładę, gdy tego wymaga potrzeba, lub gdy pomyłą się w swych strategicznych obliczeniach.

Napoleon na pytanie, jakie są jego wydatki, odrzekł: „Miesięcznie 30.000 ludzi“. Któżby tam zastanawiał się, czy śmierć kosi potrzebnych, czy niepotrzebnych! Fantom wojny wymaga ofiar. Czyż więc nie godziłoby się, aby dzieła sztuki chronić od zagłady ofiarami krwi?

„Trawa ludzka“ odrośnie, lecz świątynia czarowna w gruzy rozpadnięta, nie podniesie się więcej.

Świt słoneczny. Pociąg mknie szybko, a przed oczyma przesuują się, jak w kalejdoskopie, obrazy znane już od dzieciństwa: chaty zapadłe, stada białych gęsi na polach, wychudłe szkapy pasące się przy rowach, umorusane wyrostki, kobiety w krasnych chustkach spieszące ku miastu. W kępach drzew ukryte forty. Już sylwety wież i kopuł rysują się na widnokręgu. Podróżni spieszą do okien. Oto i Kraków! Odrębny świat postaci, które tylko na tym gruncie i w tej atmosferze mogły wyrósć. Chłopi w barwnych sukmanach, tuż i owdzie zabłyśnie gorset, czasem przewinie się, niby symbol dawnych czasów Polonus z zawieszistym wąsem, najwięcej jednak postaci nikłych, szarych, z zbiedniałemi twarzami.

Dziwna mieszanina. Obok kamienic nowych, zdobnych, stare, brudne, obszarpane. Od zczerniałych budowli i świątyń starożytnych wieje powaga wieków. Chociaż-

by się je po raz setny widziało, nie można oprzeć się potężnemu wrażeniu. Dusza przeszłych pokoleń zaklęta w tych starych murach, przemawia z nich wyraźniej niż z innych zabytków. Wieki sławy rycerskiej i głębokiej wiary zapisały się w nich niestartami głoskami. Księga przeszłości cudowna, fantastyczna leży otwarta przed nami.

Obecne pokolenia utraciły wiele z dawniejszej wiary i z dawnego animuszu, a nie zdobyły jeszcze tego, co zachodnie europejskie narody już dawno posiadały. Małopolska jest na przełomie i dlatego też w żadnym moim kraju nie zarysował się tak silnie przedział między pojedynczymi warstwami i stronnictwami politycznymi.

Gdzieindziej sięga się do dawnych wieków tylko jak do skarbnicy bogatej, po wspomnienia i doświadczenia. Tutaj duch czasów ubiegłych, posrebrzony siwizną, zapątrzony w idealną przeszłość, żywy jest

jeszcze i nie chce ustąpić miejsca nowemu duchowi, w którym więcej nadziei i więcej gorączkowego rwania się do pracy społecznej.

Stary duch chce dobierać do swej tkanki innych barw, zapożyczonych z przeszłości, oddawna umiłowanych. Nowy duch chciałby pochwycić krosna w swe ręce i na warsztacie dziejowym utkać obraz przyszłości, również piękny, lecz według odmiennych wzorów i kolorami skądinąd zapożyczonymi. Tkanina robi się wprawdzie z tej samej przędzy polskiej, lecz do warsztatu cisną się inni tkacze z innymi pragnieniami i pomysłami w duszy. — Kiedyś, kiedyś prąd czasu zmiecie i tych nowych tkaczy i ideał ogólnoludzki może wstąpi w miejsce ideałów narodowych, lecz na razie droga na niebotyczne wyżyny ideału wszechludzkiego musi prowadzić przez naród. W narodzie zaś coraz nowe i coraz szersze warstwy rwą się do życia,

narastając na dawnych warstwach i wcielając po swojemu ideę narodową. Te nowe warstwy, są jakby pierścieniami osadzającymi się na tym samym pniu tak długo, aż powstanie drzewo wspaniałe, tem żywotniejsze i długowieczniejsze, im są liczniejsze i szersze pierścienie.

Stare świątynie, stare pałace, to ślady wielkiej przeszłości. Zapełniający zaś rynki i tłoczący się do starych świątyń barwny lud, to nowy pierścień wiecznie odmładzającego się drzewa — a to żywe drzewo pnie się ku słońcu, ku pięknu!

Za pięknnością biegnie miłość, z miłości wykwita życie, życie zmierza do piękności, a za pięknnością biegnie miłość! To jest zaczarowane koło. Nie można kochać absolutów, imperatywów, „Dinge an sich“, abstrakcyj, systemów moralnych i t. d.,

które są przeciwstawieniem żywego, ucieleśnionego piękna.

Kochać można tylko „oblicze rzeczy“, piękność. A czym jest ojczyzna? „Ucieleśniona piękność“. Wszystko to, na co nasza dusza patrzyła od kolebki do grobowej deski miłującym okiem, i co ukochała i w sercu zamknęła. A tem „wszystkiem“ to ziemia ojczysta, to mowa macierzysta. Ojcowie tę ziemię sprawili krwią i potem, bronili jej przed najazdem wroga, wydobywali z niej znojną pracą życie dla nas i nadawali jej oblicze, które odzwierciedliło się w naszej duszy i wyrysowało w pamięci na wieki.

Ojczyzna to oblicze ojca, tchnące powagą i dobrocią, słowa matki, pełne słodyczy, które pozostaną na zawsze czarującym, niemiłknącym dźwiękiem.

Ojczyzna to słomiana strzecha, pod którą stawialiśmy pierwsze kroki i doznawaliśmy pierwszych niezatartych wrażeń, to

jabłoń obsypująca się z wiosną blad różowem kwieciami, i ogród pełen tajemnych szmerów wieczornych, i stary kościół skryty w cieniu lip pełnych pszczoł brzęku i czarownej woni, i dźwięki dzwonów rozkołysanych podczas sumy niedzielnej i sznury wierzby przydrożnych strojnych na wiosnę. A tam za wsią kwieciste łąki, łąny zboża kołyszące się jak fale, krzyż pochylony na wzgórzu a na nieboskłonie sine smugi tajemniczych gór.

Każdy z nas nosi w sercu sylwetki tych miejsc, w których zbiegło zaranie jego życia, Jest to pierwsze skryształizowanie się pojęcia Ojczyzny, które z czasem będzie się rozwijało w coraz wspanialsze formy.

Człowiek przychodzi na świat z artystycznymi skłonnościami, to znaczy z potrzebą miłości i dlatego staje się patriotą.

Na świat nie przychodzi ani Niemiec, ani Francuz, ani Polak. Przychodzi tylko

załówek człowieka z pewnemi zaletami i wadami rodowemi i rasowemi, z pewnym temperamentem, charakterem, usposobieniem, ale z czystym zwierciadłem duszy. Ta dusza chłonie dopiero w siebie wrażenia słuchowe i wzrokowe, dźwięki słów matki i ojca, oblicza najbliższych i najdroższych osób, obrazy miejsc, które były świadkiem zachwyków dziecinnych i z tych obrazów i dźwięków układają się symfonie na nutę narodową.

Dusza staje się instrumentem subtelnym, który drga i dźwięczy, gdy tylko jeden ton, jedno pokrewne słowo potrafi o strunę duchową.

Kaskada słów obcych, chociażby najmłodszych, nie wzruszy nas tak, jak w zgiełku obcego miasta jedno zasłyszane słowo polskie. A jakiego dreszczu rozkosznego doznałaby dusza, gdyby dziś obili się o uszy nasze słowa matki, któreśmy w dzieciństwie słyszeli.

Kto nie oddychał w zaraniu życia powietrzem ojczystem, a przede wszystkim kto nie wyssał miłości do swej ziemi z piersi matczynej i kto obcymi obrazami i dźwiękami karmił swą duszę, będzie zawieszony między niebem a ziemią.

Mowa rodzinna jest tajemniczym talizmanem, który przechowuje w sobie uczucia narodowe. Mowa rodzinna dźwięczy w duszy do końca życia. W tej mowie kryształizuje się cała przeszłość narodu, wszystkie jego ukochania, wszystkie obrazy wyśnione, wymarzone.

Sama mowa jest najprawdziwszym dziełem sztuki, na które składały się wieki, w której odbija się duch narodu, jego mądrość i jego serdeczne ideały. Artysta umie jeno lepiej dobierać dźwięków i symbolów, i umie wypowiedzieć w skończonej formie to, co każdy człowiek niewyraźnie odczuwa. Dlatego prawdziwy artysta może wyrość tylko na gruncie narodowym, mo-

że swe uczucia wypowiedzieć tylko w tych dźwiękach i w tych obrazach, które od dzieciństwa wypełniały jego duszę. Utwór poetyczny przetłómaczony na obcy język, zmienia się do niepoznania, traci na wartości i blasku, i nie wprawia duszy w drganie. — Czy może przemawiać do nas „Pan Tadeusz“, choćby po mistrzowsku na niemieckie przetłómaczony?

„Kto kocha, chce widzieć choć cień postaci,

I tak się kocha matkę, — ojca, — braci
Kochankę, nawet Boga“. (Cyprjan Norwid, fragment z *Promethidiona*).

A więc treścią sztuki powinien być też choćby cień ojczyzny, bo szarej teorii kochać nie można, Treść życia narodowego, przelana w formy artystyczne, staje się przedmiotem miłości i ukochania. Im więcej tych zaczarowanych postaci, które

w sztuce obdarzone zostały życiem nieśmiertelnem i z odległych wieków ślą blask pokoleniom następnym, tem lepiej dla narodu.

Dlaczego Włochy są tak drogie dla całej ludzkości?

Dlaczego tam pielgrzymują wszyscy artyści jak do drugiej ojczyzny? Bo tam historia przekuta została w kamień i zaklęta w barwne płótno.

Po piękność krajobrazową nie potrzeba aż do Włoch się wybierać. Laguny weneckie, gubiące się w blaskach zachodniego słońca, nie są piękniejsze od naszych oczeretów, a kampanja rzymska nie jest smętniejsza od naszych stepów. Gdy jednak na naszych stepach błąka się dusza w bezkresach, bo nad tą ziemią zasianą mogiłami, duch krwawy historii tylko przeleciał i zginął, to ziemia włoska zasiana jest pomnikami przeszłości i zabytkami sztuki. Tam przeszłość nie umarła! U nas

wskrzesi ją chyba tylko poeta, do którego ziemia przemawia tysiącem głosów zamarłej przeszłości.

We Włoszech, co pokolenia przeszłe ukochały, o czym marzyły i o co krwawe walki zwodziły, znalazło swój posagowy wyraz w nieśmiertelnych dziełach sztuki.

Wieki stoją przed nami, ukazując surowe lub słodkie oblicza. Bazyliki, tumy, campanelle, postacie Michała Anioła, Ghirlandaja, Botticellego, śnieżne ciała Wener, torsi w gwałtownych splotach! Od tego zaczarowanego świata piękna nie można oczu oderwać. Czem byłby świat bez tych skarbów?

A u nas? Pustki! Łąki, pola, łąny faliste lub ścierniska nagie, szumiące lasy, nędzne chaty, brudne miasteczka. Jest jeden jedyny panteon narodowy, lecz i na nim włoski genjusz wycisnął swe piętno. Fale renesansu dopływały aż do stóp Wawelu i w krużgankach zamkowych, w kapli-

cach Zygmuntowskich zostawiły niestarte ślady.

Tylko sztuka wie dzie do nieśmiertelności. Wszystko przeminie. Najpotężniejsze imperja zwał się w gruzy, granice polityczne się zatrą, systemy filozoficzne stracą na wartości, a do skarbnicy powszechnej ludzkości wejdzie to tylko, co z krwi i bólu i pracy wiekowej przekute zostało na arcydzieło sztuki.

Nasze zasługi wobec ludzkości, pisane krwią, poszły w niepamięć lub co gorsze, przez obcą historję zostały sfalszowane. — Natomiast mimo zbrodni Sforzów — dzieła renesansu istnieją, jaśnieją wieczną pięknoscią i złoty deszcz sprowadzają na Włochy. Medyceusze i papieże wiedzieli, że sztuka to potęga i że, służąc piękności, zdobywają władzę i nieśmiertelność.

Symbol tej potęgi promieniującej do dzisiaj na świat cały, jest bazylika Piotrowa, imponująca nie tylko skarbami sztuki,

lecz i gigantycznymi rozmiarami. Kopuła, na którą wysilił się genjusz Michała Anioła, panuje nad Rzymem i nad światem chrześcijańskim. Kto stanie ku wieczorowi na monte Pincio, temu przedstawia się czarowny widok. Potężna sylweta kopuły rysuje się na niebie, oblanem zorzą zachodnią, jako symbol niezwyciężonej dola władzy papieskiej, wobec której Kwirynał żyjący spuścizną papieżów, ginie w cieniu.

W Rzymie widać na każdym kroku walkę dwóch potęg, dwóch światów. Emanuelowi wystawiono gigantyczny pomnik oparty o złom Kapitolu, mimo to jednak potęga świecka nie zaćmiła dotychczas swego przeciwnika, Rzym jest zawsze jeszcze papieski. Miljony wiernych pielgrzymują ciągle do stolicy Piotrowej.

Jedyny plac w świecie, przed bazyliką, otoczony potężną kolumnadą Berniniego, obliczony jest na pomieszczenie niezliczo-

nych tłumów. Papieże zrozumieli, że religja musi się ubierać w szaty pięknej sztuki, ażeby tem łatwiej przemawiać do duszy ludzkiej. I w istocie przyczyniła się też sztuka do blasku i potęgi papiestwa.

Przestępując progi bazyliki Piotrowej nie odczuwa się nastroju świątyni. Niema w niej ciszy, niema półmroku mistycznego. Światło słoneczne leje się do wnętrza pełnemi strugami, a przestrzenie są tak wyolbrzymione, że postacie ludzkie wydają się w oddali drobnemi figurkami. Duch nie korzy się przed świętością, lecz przed genjuszem artystycznym. I ten genjusz rzuca i będzie wiecznie rzucał czar na świat cały.

Każda dusza ludzka chce kochać i szuka światów podnioślejszych. Dlatego ładniejszą jest wystrzelająca ku niebu wie-

życa, do której tulą się biedne domki, aniżeli bogate ale monotonne folwarki bez wieżycy strzelistej. Dusza instynktownie rwie się ku wyżynom, ku niebu, a wieżyca jest symbolem tęsknoty i pragnień ludzkich.

Co jest piękniejsze? Czy produkująca ser, zegarki i bony Szwajcarja, gdzie dobrobyt rozciąga się równomiernie na wszystkie warstwy, gdzie niema żebraków ale też i milionerów, niema analfabetów ale też i genjuszów, gdzie gromada ludzka dobrze się karmi, spokojnie żyje, spokojnie umiera, handluje pięknoscią swych gór, a sprzęgnięta wspólnością interesów, nie zna rozterek narodowościowych, nie zna nędzy lecz też i nie zna przepychu sztuki i bogactwa? — — —

Czy też piękniejsze są produkujące po-

lente, lazaronów i kataryniarzy Włochy, gdzie dobrobyt bardzo nierównomiernie rozłożony, gdzie są armje nędzarzy, a z drugiej strony olbrzymie latifundja, gdzie obok warstw pogrążonych w ciemności i przesądach wykwitnęli najwięksi genjusze, gdzie z wałk krwawych wybłysnął świt odrodzenia, gdzie na dalekich przeszczeniach, któredy się tylko malarja błakała i na grzęzkich lagunach powstawały czarowne miasta, w których ludzkości całej marzenia i wizje piękności znalazły wcielenie, dokąd ludzkość stęskniona, jak do krynicy szczęścia będzie wiecznie pielgrzymowała, i gdzie droga na wyżyny piękna zaścieloną została hekatombami ofiar?

Japończyk podziwia, uwielbia i rozkoszuje się wiosną, stając przed jedną, jedy-

45.-
1872/1884

ną, rozkwitłą gałązką czereśni i zatapia-
jąc wzrok w wątlę, delikatny, śnieżnobia-
ły kwiat.

Ten kwiat zwierza mu tajemnice tysią-
ca kwiatów, upaja go szczęściem i jest dla
niego objawieniem piękna.

Oddając hołd jednej gałązce, oddaje go
wszystkim kwiatom, całej wiosnie.

Tak samo, kto kocha jeden naród, całą
ludzkosć kocha.





20029/
1